Nr. 42. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 26 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Demonstracje młodzieży.

Lwów 25 stycznia.

W sprawie ostatniej demonstracji młodzieży przed konsulatem rosyjskim, *Wiek XX.* zamieszcza następujące uwagi:

„Już wczoraj — pisze *Wiek XX.* — odpowiadając na artykuł *Dziennika polskiego*, zaznaczyliśmy, że powtarzające się kilkakrotnie w ostatnich czasach demonstracje młodzieży są niepotrzebne, a nawet w pewnych wypadkach mogą się okazać szkodliwemi w skutkach i dla niej i dla sprawy narodowej, której młodzież chce służyć. Mówiliśmy o tem pobieżnie z powodu demonstracyj dawniejszych, wywołanych sprawą wrzesińską. Wracamy dziś do tej sprawy, bo chcemy rozważyć ją chłodno i spokojnie, wypowiedzieć zdanie nasze otwarcie.

„Demonstracje uliczne mogą niewątpliwie w akcji politycznej odgrywać ważną rolę. Ale my dziś żadnej takiej akcji politycznej nie prowadzimy i prowadzić nie możemy, którąby wymagała współudziału mas, wyrażającego się w manifestacjach publicznych. Zadaniem wszystkich stronnictw narodowych jest praca polityczna, mająca na celu przedewszystkiem uświadomienie ludu, następnie zaś wzmocnienie jedności narodowej i wytworzenie w całem społeczeństwie polskiem spójności i solidarności wewnętrznej. Do tej pracy młodzież musi przygotowywać się zawczasu, a więc wyrabiać potrzebne do niej przymioty i kształcić się odpowiednio.

„Nie twierdzimy bowiem wcale, że młodzież — czy to akademicka, czy nawet szkolna — nie powinna interesować się sprawami publicznemi, zwłaszcza narodowemi. Przeciwnie, sądzimy nawet, że młodzież akademicka powinna brać pewien udział w życiu publicznem. Prawda, że obowiązkiem młodzieży jest przedewszystkiem uczyć się, nietylko jednak przedmiotów szkolnych. Oprócz wykształcenia ogólnego i fachowego, uzdalniającego młodzież do pracy zarobkowej, trzeba, żeby przygotowywała się ona wcześnie do korzystania właściwego z praw obywatelskich i co najważniejsza, do **obowiązków** narodowych. My wszyscy, starsi i młodsi, może dlatego, że nie wiele praw mamy, za dużo o nich myślimy i mówimy, a za mało o ciążących na nas obowiązkach.

„Działalność polityczna w naszych warunkach jest ofiarną i twardą służbą obywatelską, poważną pracą, która powinna być systematyczną i celową, a więc wymaga zimnej krwi i rozwagi, sforności i karności niemal żołnierskiej, wytrwałości, energji i spokojnego męstwa. Tych przymiotów nie wyrabia się w demonstracjach, w krzykliwej agitacji, folgowaniem porywom uczucia, czy tylko wybrykom temperamentu.

Młodzież powinna mieć temperament żywy, zapalny, ale musi się uczyć zawczasu trzymać go na wodzy. Nie można jej się dziwić, ani tembardziej nie można jej potępiać za to, że bierze udział w manifestacjach, które powstają nagle, samorzutnie, są niespodziewanym wybuchem uczuć ogółu, lub znacznej jego części. Takie tylko demonstracje, nie przygotowywane sztucznie, nie organizowane umyślnie, mają niekiedy doniosłe znaczenie polityczne.

„Demonstracje obmyślone i powtarzane, mogą być również skutecznym środkiem akcji politycznej, ale **muszą mieć jakiś cel wyraźny**. Takiego celu demonstracje, czy to przed konsulatem pruskim, czy przed konsulatem rosyjskim, nie miały. Pojmujemy uczucie, które je wywołało i pobudki, które kierowały postępowaniem młodzieży. Ale chyba najnaiwniejszy **nie przypuszcza, że w ten sposób można coś bezpośrednio, lub pośrednio osiągnąć dla sprawy narodowej.** Natomiast każdy zrozumie, że łatwo i sobie i sprawie publicznej **zaszkodzić.**

Znieważenie herbu obcego państwa, jest, według prawa międzynarodowego, poważnem wykroczeniem. Państwo, którego obywatele tego wykroczenia się dopuszczają, musi dać zadośćuczynienie rządowi obrażonemu. Odmówienie takiego zadośćuczynienia — to *casus belli*. **Dziwić się nawet nie można, że rząd, dla którego dawanie zadośćuczynienia innemu państwu jest zawsze pewnego rodzaju upokorzeniem,** karze surowo podobne wykroczenia. **Musi je nawet karać**, bo bezkarność byłaby nową dla obrażonego państwa zniewagą.

„Nie jesteśmy patrjotami austrjackimi, ale, doprawdy, trudno zrozumieć, **jaki my, Polacy, możemy mieć w tem interes**, czy nawet tylko przyjemność, żeby rząd austrjacki **upokarzał się przed rosyjskim**, lub pruskim. Tembardziej trudno zrozumieć, co komu z nas na tem może zależeć, żeby namiestnik Polak, chociaż urzędnik austrjacki, wyrażać musiał ubolewanie konsulowi rosyjskiemu, lub musiał podawać się do dymisji, gdyby się nie chciał zgodzić na to upokorzenie. Bo taki będzie przedewszystkiem skutek znieważenia herbu rosyjskiego.

„Wątpimy, czy najzawziętsi przeciwnicy polityczni hr. Pinińskiego, jeżeli nie powodują się względami osobistymi, chcieliby go zmusić do ustąpienia **takim sposobem i w takich okolicznościach**. Byłoby to bowiem, bądź co bądź, **ubliżeniem naszej godności narodowej**, nie mówiąc o tem, że nietylko kraj, ale nawet stronnictwa opozycyjne, niewieleby na tem zyskały, gdyby następcą hr. Pinińskiego został — a tylko taki mógłby w podobnych warunkach zostać — jakiś biurokrata wiedeński, lub ultralojalny konserwatysta.

Jedynie Rusini, którzy uważają dzisiejszego namiestnika za najniebezpieczniejszego swego wroga i wszelkimi sposobami intrygują przeciw niemu, **mają w tem interes**, ażeby go zmusić do ustąpienia.

Fałszywemi są przypuszczenia, że młodzież polska demonstruje z poduszczenia fantastycznych prowokatorów, ale powinna pilnie baczyć, żeby nie stała się **bezwiednem narzędziem intrygi ruskiej.**

„Młodzież nasza, w której nadzieja lepszej przyszłości narodu spoczywa, w postępowaniu swem **powinna się rządzić nietylko sercem, ale i rozumem.** Do rozumu więc jej przemówić należy szczerze i otwarcie, bez sentymentalnych frazesów, bez patetycznych wykrzykników, a wtedy sama dojdzie do przekonania, **że powtarzanie demonstracyj jest i dla społeczeństwa i dla niej szkodliwem.** A to nietylko dlatego, że narazić może młodzież na surowe kary, ale — i głównie — dlatego, **że bezcelowe demonstracje są bardzo lichą i niebezpieczną metodą działalności politycznej.** Dosyć już bowiem mamy w Galicji namiętnych i lekkomyślnych agitatorów, których temperament unosi na manowce polityczne, a za mało poważnych i sumiennych pracowników sprawy narodowej, rozumiejących jej zadania i cele“.

Czy herb rosyjski został znieważony?

W sprawie rzekomego uszkodzenia orła rosyjskiego na konsulacie, *Przedświt* w artykule p. t.: „Kto sprawcą?“ pisze co następuje:

„Podczas ostatnich demonstracyj młodzieży lwowskiej, zdarzył się fakt niezwykły, nasuwający najrozmaitsze domysły i podejrzenia. Po demonstracjach w ulicy Kraszewskiego, gdzie znajduje się konsulat rosyjski, **nie zauważono żadnego uszkodzenia herbu rosyjskiego** i wszystkie dzienniki w sprawozdaniach swych zgodnie skonstatowały, że herb rosyjski nie został uszkodzony, że nawet nikt z młodzieży do herbu rosyjskiego pocisków nie mierzył; pociski zresztą były przeważnie z kul śnieżnych, a więc nawet, gdyby były w herb celowane, nie mogłyby go uszkodzić; a faktem jest również, że ani jednej szyby w konsulacie nie wybito!

„Dziwna rzecz, że na drugi dzień po demonstracjach, kiedy w mieście całem panował już spokój zupełny, zauważono, iż herb nad konsulatem rosyjskim jest uszkodzony; widać w nim dziurę, niby od pocisku ostrego kamienia. Oczywista rzecz, że uszkodzenie herbu nastąpiło już po demonstracjach, prawdopodobnie ręka jakiegoś tajemniczego sprawcy pod osłoną nocy uszkodzenia tego dokonała.

I tu powstaje pytanie: kto sprawcą? Nie młodzież polska, nie gimnaziści, działający pod pierwszem wrażeniem w swawoli młodzieńczej bez rozmysłu i wyrachowania; skoro bowiem gimnazistom, podczas samych zaburzeń, nie zależało na tem, żeby herb rosyjski znieważyć; czyż można przypuszczać, by uczynili to potem z rozmysłem i w tajemnicy? Sprawca działał rozmyślnie i podstępnie; musiał to być ktoś, komu z czysto politycznego wyrachowania chodziło o to, ażeby podsunąć i imputować młodzieży polskiej czyny, zwracające się z całą radykalną bezwzględnością przeciwko Rosji.

Dziwny to zbieg okoliczności, że **pierwszy spostrzegł dziurę w herbie rosyjskim *Hałyczanyn*, a zauważył ją zapewne wówczas jeszcze, kiedy jej niebyło.** We wstępnym artykule wczorajszego numeru, organ moskalofilów lwowskich rozpisuje się o znieważeniu herbu rosyjskiego podczas demonstracji i bezczelność swoją posuwa do tego stopnia, że **pomawia prasę polską o zmowę, by uszkodzenia fakt herbu rosyjskiego zataić.** Insynuacja ta bije w oczy swą niedorzecznością.

My, publicyści polscy, nie mielibyśmy żadnego powodu faktu takiego zataić, tak, jak nie ukrywamy żadnej manifestacji antirosyjskiej i nie taimy się z uczuciami wzgardy i nienawiści dla ucisku, jakim rząd cara, rodaków naszych w Królestwie i na Litwie skował. Ale z drugiej strony nie mamy również najmniejszego powodu tolerować fałszywych, a podstępnych insynuacyj **moskalofilów, którzy pragną ściągnąć na nas [illegible] świata całego**: nie mamy powodu, gwoli sprzedajnej garstce służalców rosyjskich w Galicji, brać na odpowiedzialność dzielnej i patrjotycznej młodzieży naszej gimnazjalnej czynów, których nie popełniła.

W istocie dziwna wielce jest owa dziura w herbie rosyjskim. *Hałyczanyn*, który pierwszy ją spostrzegł, napisał, iż demonstranci zrobili tę dziurę kamieniem. Tymczasem jestto faktycznie niemożliwem. Herb rosyjski zrobiony jest z twardej blachy, więc absolutnie niemożliwem było wybicie w nim dziury kamieniem. Można to było uczynić chyba jakiemś ostrem narzędziem, czego podczas demonstracyj dokonać nie można było. Dziura ta więc zrobioną była, jak słusznie *Przedświt* przypuszcza, prawdopodobnie po demonstracji przez kogoś, komu zależało na tem, aby rzucić na demonstrującą młodzież podejrzenie, iż znieważyła herb rosyjski.

Policja powinna w tym kierunku wytoczyć energiczne śledztwo.

Vae victis!

Główny, jeśli nie wyłączny winowajca barbarzyńskiej wojny Anglji z dwiema republikami w południowej Afryce, minister **Chamberlain**, wygłosił przed paru dniami w angielskiej izbie gmin, wielce znamienną mowę. Pochop do niej wziął z wniosku whigów, domagających się uchwalenia przez izbę **wotum nieufności** dla rządu za tę wojnę z Boerami i prócz ostrej polemiki z przeciwnikami, wyłożył w swem przemówieniu w przybliżeniu **warunki**, pod którymi Anglja byłaby łaskawą zawrzeć z republikanami pokój. Warunki te można skreślić krótko i węzłowato dwoma słowami: *vae victis!* Nic też dziwnego nie będzie, jeśli one zamiast przekonać — raczej zachęcą dzielnych chłopów holenderskich do dalszej walki na śmierć i życie z najeźdźcami... Posłuchajmy jednak na chwilę nieco słów tej „wspaniałomyślności“ wielkobrytańskiej.

Otóż zdaniem Chamberlaina, za twórcę osławionych „Obozów koncentracyjnych“ — które jednozgodnie opisują nawet niektórzy uczciwsi Anglicy, jako najstraszniejszą katorgę dla nieszczęśliwych kobiet i dzieci boerskich — należy uważać gen. Bothę, on bowiem tak zarządził, że spieszący na plac walki Boerzy nie zostawiają w swych farmach żon i dzieci. Z bezprzykładną w historji wojen humanitarnością — prawił minister bez zająknięcia się — dbał i dba rząd angielski o „narzucone“ mu w ten sposób kobiety i dzieci boerskie. Lecz jeśli **nędza i śmiertelność** grasują w tych obozach, to winę tego ponoszą dowódcy boerscy! — Zachwycająca zaprawdę ta logika ministerjalna. Z jednej strony sławi humanitarność angielską, z drugiej zaś konstatując **nędzę i śmiertelność**, która szeregi jeńców w tych obszarach dziesiątkuje, przypisuje je bohaterskim dowódcom obrońców swej ojczyzny.

Z podobną perfidją przemawiał w latach 1863—64 ks. Gorczakow o powstaniu naszem w swych półurzędowych enuncjacjach. Idźmy jednak dalej. Przechodząc do „rozwiązania tej kryzys“ — jak ogólnikowo i dyplomatycznie nazwał te mordercze zapasy słonia z mrówką — zauważył, iż po mowie Roseberyego, Boerzy utwierdzili się byli w przekonaniu, że to, co im Kitchener w swych rokowaniach ofiarowywał, jest *minimum* tego, co od Anglji uzyskać mogą. Lecz są w błędzie. Odrzucili warunki, dawane im z „bezprzykładną liberalnością“, a tymczasem ponieśli w dalszej walce **wielkie straty krwi i pieniędzy**. Gdyby chcieli obecnie rozpocząć rokowania pokojowe, to przedewszystkiem musiałby rząd angielski zażądać rękojmi w **dwóch** punktach. Nasamprzód co do **legitymacyj** parlamentarzy boerskich. Anglicy bowiem, zanim przystąpiliby do jakichkolwiek układów, muszą wpierw wiedzieć, czy ci ewentualni wysłannicy Boerów, mają wogóle **prawo** do traktowania w imieniu walczących. Jest wielce nieprawdopodobnem, iżby prez. **Krüger**, który pono stracił w swej ojczyznie wiele z dawnego miru, miał ku temu celowi dość powagi. Podobnież i **Stein** i **Schalk Burger**, reprezentujący rząd „ambulansowy“ Boerów, nie mieliby poprostu możności, skomunikować się — dla zasięgnięcia opinji — z rozmaitymi dowódcami. Tak samo ani Botha, ani Dewet, nie mogliby przemawiać jeden za drugiego. Trudności tedy w rokowaniach nie są wprawdzie nie do pokonania, ale na każdy sposób są znaczne. Lecz przypuściwszy nawet, że znajdzie się tam grupę ludzi, posiadających **dostateczne pełnomocnictwo** do układów pokojowych, albo nawet jednostkę taką, to zawsze jeszcze będzie ona musiała **nasamprzód** przedłożyć swe warunki, abyśmy mogli z nich wnioskować, czy jest wogóle nadzieja zawarcia „solidnego“ pokoju. A jeśli ma być mowa istotnie o trwałym pokoju, to Boerzy muszą przedtem uznać, **że zostali pokonani.** To im wprawdzie nie ubliżałoby — dowodził szyderczo — bo walczyli dzielnie z przerażającą potęgą, lecz dla Anglików byłby to pierwszy warunek w rokowaniach. Następnie prawił o „uczciwych zamiarach rządu względem Boerów, o poczuciu sprawiedliwości“ itp. brednie, którym dziś nawet łatwowierni i dobroduszni nie uwierzą, gdy wychodzą z ust **takiego** Chamberlaina.

Ludność Śląska austr.

Rząd krajowy śląski ogłosił obecnie wynik spisu ludności Księstwa, według obliczenia z dnia 31 grudnia 1900 roku. Z tego zestawienia przytaczamy daty, mające zainteresować polskich czytelników.

W roku 1890 było na Śląsku 605.649 mieszkańców; w roku 1900 było ich 680.423. Przybyło więc 74.774, czyli 12·3 prc.

Punkt ciężkości przeniósł się obecnie z Opawskiego do Księstwa Cieszyńskiego. Podczas gdy w roku 1890 było jeszcze w Opawskiem 296.449 mieszkańców, a w Cieszyńskiem 293.093, uległ stosunek ten w roku 1900 zupełnej zmianie, bo Opawskie liczy obecnie 301.656 dusz, a Cieszyńskie 361.656. Wymieniona tu została tylko ludność przynależna do austrjackich krajów koronnych. Obcych, t. j. nie austrjackich obywateli było na Śląsku w 1890 roku 16.107, w 1900 roku 16 682. Wielki przyrost ludności w Księstwie Cieszyńskiem tłomaczy się rozwojem przemysłu i kopalń.

Według języka potocznego było w 1890 roku 178.144 Polaków, 129.814 Czechów i 281 555 Niemców; w 1900 roku 220 371 Polaków, 146.360 Czechów i 296.570 Niemców. Według procentów było w 1890 roku Polaków 30·2 prc., Czechów 22 prc.. Niemców 47·77 prc.; w 1900 roku Polaków 33·22 prc., Czechów znowu 22 prc., Niemców tylko 44·77 prc. Stosunkowy przyrost mieszkańców według języka potocznego do całego przyrostu jest następujący: Polaków przybyło 23·7 prc., Czechów 12·74 prc., Niemców 5·4 prc.

Ludność niemiecka w Opawskiem podniosła się tylko o 859 dusz. Natomiast w Księstwie Cieszyńskiem wzrosła ludność niemiecka w niebywały sposób. W roku 1890 było w Ks. Cieszyńskiem 177.418 Polaków, 73.897 Czechów i 41.714 Niemców, według proc. Polaków 60·6 prc., Czechów 25·2 prc. i Niemców 14·2 prc. w 1900 roku było zaś Polaków 218.768, Czechów 85.648, Niemców 56.240; według procentów Polaków 60·9 prc., Czechów 23·7 prc., Niemców 15·5 prc. Z tego wynika, że w Cieszyńskiem przybyło stosunkowo najwięcej Niemców, mało co Polaków, a Czesi nawet trochę się cofnęli. Wynikałoby z tego, że się Księstwo Cieszyńskie niemczy. Lecz — jak objaśnia *Gwiazdka Cieszyńska* — właściwa przyczyna tego smutnego objawu leży w tem, że spis ludności w Księstwie został nieprawidłowo przeprowadzony; w Cieszynie samym wprost sfałszowany, jakeśmy to przed rokiem szczegółowo wykazali. Przecież w Cieszynie komisarze zapisali wszystkie dzieci uczęszczające do szkół niemieckich za Niemców, chociaż sobie tego rodzice nie życzyli, a w innych gminach, mających zarząd niemiecki zdaje się, że także nie było wszystko w porządku. Tem się też tłomaczy wielki wzrost ludności niemieckiej, która w niemałej części tylko na papierze jest niemiecką. Przyrost Niemców nie opiera się na naturalnym rozwoju, lecz na różnych sztuczkach i germanizacji.

Obchody styczniowe.

Ze wszystkich stron kraju otrzymujemy korespondencje o uroczystych obchodach styczniowych [illegible] we wszystkich miastach odbyły się uroczyste nabożeństwa za spokój dusz bohaterów, poległych w walce o niepodległość Ojczyzny z czernią moskiewską, oraz wieczorki czczące pamięć powstania. O szczegółach obchodów otrzymujemy następujęce rezolucje:

Przemyśl. W kościele katedralnym rz.

---

(6)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— Co? może waćpanna na wojaczkęby się ze mną wybrała?... Ciekawym, coby hetman powiedział, gdybym z takim grzecznym pacholikiem do niego przydybał?...

— Dziewosłębiłby nam — odparła Adme, rumieniąc się.

— Waćpanna jeno o tem myślisz, a to nie czas — doprawdy, nie czas jeszcze. Nie godziłoby się waćpannie wdową zostać odrazu.

— Waćpan umierać myślisz?

— Nie dziś przynajmniej, kiedy mi jest tak dobrze z tobą, Adme, a co jutro przyniesie, już jedynemu Bogu wiadomo.

— Dlaczegoż waćpan o wdowieństwie mojem mówisz, gdy jeszcze nie wiem, czy męża będę miała?

— Ty, Adme?...

— Ja — jako mnie widzisz — ja!...

— Bylebyś nie żałowała pocisków swych oczu, a trup pewien.

— Waćpan żyjesz jeszcze — rzuciła Adme.

Rotmistrzowi znów coś pod sercem zamgliło, a w uchu szept posłyszał: a bierz-że ją!... Pochylił się, ujął, jeno już tkliwiej, dłoń drżącą dziewczęcia — szepnął:

— Adme!

— Co Kostek?...

— Mnie śpieszno...

— Dokąd?

I już się pochylała mu w ramiona, ale on się obudził ze snów kołysanki, odtrącił ją bardzo, bardzo lekko — i rzekł:

— Do hetmana.

A!... do hetmana!... — odpowiedziała z jakimś odcieniem bólu. — Idź, śpiesz... — dodała do chwili.

Plichta stał jak na węglach żarzących. Niezrównana piękność Admy, ogień, jaki bił od niej, pociągały go i w słodką niewolę brały. Lękał się jednak oków tych, jakby czuł, że one silniejsze będą nad wszelkie żelaza i pęta, nie mało też przyczyniały się do tej falistości uczuć pana rotmistrza i altembasy Mitrasa. Adme inaczej to rozumiała, jej całe inne rzeczy roiły się po głowie.

— Waćpanna mnieby już wyprawić chciała — rzekł, z przymusem się uśmiechając.

— Sam tego chcesz, nie ja chcę!

— Ba, ba! gdyby nie terminy różne, które mi każą na czas się stawić, nie wygnałabyś mnie waćpanna stąd i ożogiem.

— Waćpan czasami tak mówisz, jak dawny Plichta.

— Ale on się i teraz nic a nic nie odmienił, jeno waćpanna zrozumieć mnie nie chcesz.

— Rozumiem już waćpana.

— Dalibóg, że my po szwedzku rozmawiamy — rzucił Plichta, wzruszając ramionami.

— A któż nam wzbrania rozmawiać inaczej?

— Wżdy to prawda. Zatem...

— Zatem?...

— Jaką pomoc dać mi waćpanna obiecałaś, gdybym w jasyr popadł, albo w innych terminach z Tatarem lub Turczynem rozmówić się chciał?...

— Na chwilę siądź waćpan, a powiem.

Plichta wypełnił rozkaz i usiadł przy Admie, patrząc w jej oczy, które teraz unikały spojrzeń jego.

— Podaruję coś waćpanu.

— Amulet?...

— Nie masz waćpan żadnego?

— Mam ryngraf Plichtów, przez rodzica mi dany, a ongi w Rzymie poświęcony i relikwie świętych na piersi, które mi macierz zawiesiła przed dniami kilku.

— I więcej nic... od nikogo?...

Rycerz wpatrzył się w Admę.

— Co za myśl w waćpannie się urodziła?...

— To ja dam!... — rzekła szybko — ale nie ryngraf nie amulet, nie kości świętych; one waćpana od nieszczęść ustrzegą, mój dar — dopomoże.

— A co to ma być?

— Znasz waćpan Gila?

— To stworzenie nieboże, którego przyrodzenie podcięło od dołu, a spłaskało u góry?

— On sam!

— A co mi z tego małpięcia za pociecha będzie?

— Nie śmiej się, waćpan; on chętliwie służby się waćpana chwyci, potrafiłeś go już zjednać podarunkami niemałymi.

— Ściągał mi żupan i pas, gdym nieraz do was gościną zjeżdżał.

— Weź go waść z sobą!...

— Po tatarsku gadać już zaczynamy — zaśmiał się Plichta

— Nie, to on wyręczy w tem waćpana, gdy — broń Boże — zła jakaś przygoda was spotka.

— To myśl!... — zawołał Plichta. — A rozum ma?

— Nie bój się o niego. Chytrek większy, niż patrzy na to.

— Ale zdaje się, że to najprzedniejszy ulubieniec waćpanny?

— Dla was i jego oddam!...

— Dobra ty jesteś, Adme!

— Nic, tylko dobra, tylko — dobra!... A ja waćpanu powiem...

Powstała.

— Co, Adme? — głosem czulszym odezwał się Plichta.

— Nic, nic, — szepnęła — bo zaczniemy po węgiersku gadać.

Obróciła się i wyszła.

— Jeżeli ja tej dziewki nie miluję, to niech mnie jasne pioruny ubiją!... — zawołał w duchu Plichta.

Po chwili weszła Adme, a za nią wtłoczył się karlik, Tatarczuk, lat czterdziestu, lecz wzrostu czteroletniego dzieciaka. Szorstki zarost na brodzie był tak nikły, że przezeń przezierała skóra ciemna i pomarszczona, jak ulęgałka na słońcu. Potwornej wielkości głowa, o ciemieniu spłaszczonem, jakby kto w nie oskardem grzmotnął, chwiała się na cienkiej szyi, pod którą kadłub jakby się kłębił, osadzony, na koszlawych, w pałąk wygiętych nogach. Ręce długie dochodziły do kostek prawie; przewalał się na obie strony, gdy szedł i robił wrażenie kuli pogiętej, to też czasem Kulką w domu Mitrasa go zwano. Gilem nazywała go Adme, chociaż Gil-Gulla było właściwe jego miano.

Ubrany był w czerwień, suknię miał pasem złotym przepasaną, chowającym się pod potwornem brzuszyskiem. Podszedł do rotmistrza, kiwnął się, aż się Plichta żachnął, bo zdawało mu się, że głowa karła pod nogi mu wleciała.

— Dzień dobry panu rotmistrzowi — rzekł.

— Dzień dobry kupidynku — odpowiedział Plichta, a zwracając się do Admy zapytał:

— I to małpię waćpanna mi darujesz?...

— Na zawsze!

— A jak ten Goliat na koniu siedzieć będzie?

— Nogami za kulebakę — i jazda! — rzekł Gil.

Plichta się zaśmiał.

— Hetman mi chorągiew odbierze, gdy jej takiego towarzysza przyprowadzę.

— Hetman rad będzie z Gila — odpowiedział Gil-Gulla.

— Więc przyjmujesz waćpan podarunek? — spytała Adme.

— Sam nie wiem — zawahał się rotmistrz.

— Weź go waćpan — ja spokojniejsza będę!

Gdy to mówiła, miała oczy spuszczone ku ziemi, a na twarzy smutek ogromny.

— Żal ci się rozstawać z Gilem?...

— O nie, nie! — przerwała szybko.

— Szczerze mówisz?

Adme podniosła oczy przepojone jakąś mgłą dziwną.

— Ty wiesz, że ja zawsze mówię szczerze.

Smutek Admy zdawał się Plichcie udzielać i kusić go do wyznań serdeczniejszych. Ujął jej dłoń — zimna była, przyłożył do ust — zapłonęła. Wpatrzył się w jej oczy i rzekł pieściwie:

— Przecie nie rozstajemy się na zawsze.

— Kto wie! — odpowiedziała Adme.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kat. odbyło się w środę nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w walkach o niepodległość w latach 1863 i 1864. W nabożeństwie wziął udział oddział „Sokoła" w mundurach z prezesem drem Tarnawskim na czele i deputacją „Gwiazdy." Przybyli także burmistrz miasta dr. Doliński i wicemarszałek dr. Czaykowski. Publiczność zebrała się licznie; po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę."

Stanisławów. W środę odbyło się tu w kościele farnym uroczyste nabożeństwo żałobne za bohaterów poległych w powstaniu styczniowem. Publiczność zebrała się licznie. W niedzielę młodzież tutejsza wraz ze stowarzyszeniem rękodzielników „Gwiazda" urządza uroczysty obchód w teatrze.

Drohobycz. Staraniem tutejszej „Gwiazdy" odbyło się tu we czwartek uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w r. 1863. Cała inteligencja tutejsza obojga płci z reprezentantami autonomicznych władz i sądu, oraz liczny zastęp mieszczaństwa i członkowie „Gwiazdy" zapełnili duży nasz kościół, a między zebranymi panował podniesły prawdziwie nastrój; po odśpiewaniu hymnu „Boże coś Polskę" opuściła zebrana publiczność dom Boży. Na chórze śpiewał chór „Gwiazdy."

Podgórze. Ku uczczeniu 39 rocznicy powstania styczniowego, urządza dnia 25 stycznia b. r. „Kółko amatorskie" „Sokoła" uroczysty wieczór. W części deklamacyjnej przyrzekła też swój współudział p. Stan. Wysocka, artystka krak. teatru. Kółko amatorskie odegra „Wspomnienie" hr. Ronikera.

Dzień przedtem tj. w sobotę dnia 25 stycznia b. r. odprawionem zostało w kościele parafialnym w Podgórzu o godzinie 7 rano uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze poległych. Słowo Boże wypowiedział O. Anioł, kapucyn.

Radomyśl nad Sanem. Dnia 27 stycznia b. r. odbędzie się tu uroczysty obchód rocznicy powstania. O godzinie 10 rano odbędzie się nabożeństwo, potem pochód na cmentarz. Będzie też przedstawioną na obszernym placu bitwa racławicka, a wieczorem w sali przedstawienie teatralne „Gwiazda Syberji". W uroczystościach tych weźmie udział lud okoliczny.

Kraków. (*Obchód rocznicy*). We środę wieczorem odbył się w sali „Sokoła" krakowskiego, staraniem komitetu obywatelskiego, uroczysty wieczór, poświęcony rocznicy powstania styczniowego r. 1863. Uroczystość rozpoczęła się odegraniem przez orkiestrę „Sokoła" wspaniałego poloneza F. Tymolskiego: „Pamięci Aleksandra hr. Fredry". Punkt drugi stanowił odczyt druha Adama Świderskiego na temat: „Jenerał Edmund Różycki". Następnie chór sokoli odśpiewał: 1) Pieśń słowiańską i 2) Sederberga „Mała ptaszyna".

P. Anna Belke odśpiewała z towarzyszeniem fortepianu (p. Świderski) prześliczne trzy utwory p. t. a) „Nad wodą", b) „Pieśń tęsknoty", c) „Pieśni nasze".

Punkt kulminacyjny wieczoru stanowiło „Opowiadanie Sobolewskiego" wyjęte z „Dziadów", wygłoszone przez artystę dramatycznego p. A. Mielewskiego. Uroczystość zakończyło przedstawienie szeregu portretów sławnych mężów z czasów powstania, zapomocą światła skioptykonu. Uczestnicy z pieśnią „Boże coś Polskę" na ustach, opuścili salę „Sokoła",

Nabożeństwo pamiątkowe ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego odbyło się w czwartek w kaplicy Przytuliska weteranów 1863 r. przy ulicy Biskupiej. Mszę św. odprawił O. Anioł, Kapucyn, poczem wygłosił kazanie w duchu religijno-patrjotycznym. W nabożeństwie wzięli udział weterani ze sztandarami, zarząd Przytuliska i wiele publiczności. W katedrze na Wawelu odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych, odprawione przez ks. kanonika dra Spisa.

Nowy Sącz. (*Nabożeństwo za poległych*). Staraniem towarzystwa gimnastycznego „Sokół" odbyło się dnia 22 b. m. o godzinie wpół do 9 rano w kościele OO. Jezuitów, przy współudziale duchowieństwa i mnóstwa inteligencji, żałobne nabożeństwo za poległych w walce o niepodległość w roku 1863/4.

Sieniawa. (*Obchód styczniowy*). Staraniem miejscowego Koła towarzystwa szkoły ludowej odbył się dnia 22 b. m. w sali szkolnej obchód, poświęcony pamięci ostatniej walki o niepodległość. Zebrało się około stu osób ze wszystkich sfer tutejszych, a program wypełnił odczyt o wypadkach z r. 1863, przyjęty przez słuchaczy bardzo ciepło.

Złoczów. (*Nabożeństwo w pustym kościele*). Za spokój dusz bohaterów, poległych w r. 1863, odbyło się u nas żałobne nabożeństwo, na które jawiło się kilka pań, kilku członków „Sokoła", ale bez odznak, oraz trzech weteranów z pomiędzy dziesięciu, jacy przebywają w naszem mieście... Ogół licznej publiczności polskiej nie uważał za potrzebne zaznaczenia swych uczuć patrjotycznych.

KRONIKA.

Lwów 25 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 6° R. Pogoda

Djarjusz lwowski.

Niedziela 25 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W sali ratuszowej, od godziny 5—6 popołudniu, dr. K. Wojciechowski i J. Tenner: „Współczesna liryka polska Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów (Kazimierz Przerwa Tetmajer)".

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Simplicjusz", operetka Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Jaś i Małgosia", opera i „Dom warjatów", krotochwila. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (26) Polikarpa B. — Skarbimira. — (13): Erm. mucz. Wschód słońca o godzinie 7 minut 44, zachód o godzinie 4 minut 44

Wiadomości osobiste. Aniela Aszpergerowa, dawna znakomita artystka sceny lwowskiej, ciężko zachorowała. Stan jej budzi poważne obawy.

Zaproszenia na bal prasy zostały już w przeważnej części rozesłane Gdy jednak często, bądź skutkiem niedokładności adresu bądź z winy posłańców pocztowych, zaproszenia balowe nie dostają się do rąk adresatów, przeto komitet balowy prosi uprzejmie wszystkich, którzy zaproszenia jeszcze nie otrzymali, a chcą uczestniczyć w balu prasy, aby zgłosili się wprost, za pomocą kartki korespondencyjnej, do członka komitetu, p. Aleksandra Milskiego, ul. Akademicka l. 10.

Na dochód relegowanych studentów toruńskich i akad. Koła Tow. „Szkoły ludowej" odbył się w piątek wieczorem w sali Tow. pedagogicznego koncert i przedstawienie amatorskie staraniem uczniów szkoły muzycznej p. Z Setmajerównej Koncert rozpoczęło „Trio" Rebera na fortepian, skrzypce i wiolonczelę odegrane przez pp. M. Sokołowską, Z. Jareckiego i R. Pulikowskiego. P. Kubalówna odśpiewała ładnie parę pieśni; p. Kubalówna jest uczenicą pny Kozłowskiej. „Plecy" Konarskiego oddeklamował świetnie p. W. Kwiatkiewicz. Szopena „Polonez" odegrali na fortepianie i skrzypcach pp. Z. Pierożyński i W. Gąsiorowska. Parę pieśni odśpiewał chór akademicki, jak zwykle artystycznie.

Wieczór zakończyła komedja w 1 akcie Z. Przybylskiego: „Bzy kwitną". Rolę Marji odegrała pani Gepertowa, Heleny p. Boherska, Józefem był p. Kubicki. Reżyserował p. Kwiatkiewicz.

Rocznice narodowe. Staraniem młodzieży polskiej rękodzielniczej odbędzie się w niedzielę dnia 26 bm. o godzinie 9 rano w kościele OO. Bernardynów solenne nabożeństwo, jako w 39 tą rocznicę powstania z r. 1863, w poniedziałek zaś 27 bm. o godzinie 7 rano w tym kościele odbędzie się żałobne nabożeństwo, jako w 83 rocznicę śmierci Jana Kilińskiego bohatera Warszawy, na które wszystkich miłujących Boga i Ojczyznę się zaprasza.

W niedzielę dnia 26 bm. o godzinie 5 popołudniu odbędzie się zebranie pod kaplicą na Wulce gdzie zostaną odśpiewane pieśni patrjotyczne.

Uroczysty wieczór jako w 83-cią rocznicę śmierci Jana Kilińskiego, urządza Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego w poniedziałek dnia 27 bm. w sali ratuszowej o godzinie 8 wieczorem.

Bilety i zaproszenia nabywać można w lokalu Tow. Kilińskiego codziennie od godziny 7½ do 10 wieczorem, w niedzielę od 10–1 w południe, a w dzień wieczorku przy kasie.

Koncert dla młodzieży. Przypominamy, że jutro, w niedzielę, odbędzie się w sali „Sokoła" staraniem IV koła Towarzystwa szkoły ludowej, pierwszy koncert dla młodzieży. Początek o godzinie 4 popołudniu. Dochód z koncertu przeznaczony — jak wiadomo — na budowę polskiej szkoły ludowej w Galicji wschodniej. Jak sympatycznie przyjęto we Lwowie myśl urządzania koncertów dla młodzieży, świadczy fakt, że bilety na koncert jutrzejszy w lot rozchwytano.

Wieczór Mickiewicza. „Czytelnia akademicka" donosi, że tradycyjny wieczorek ku czci nieśmiertelnego Adama Mickiewicza, urządzi z powodów od siebie niezależnych, dopiero przy końcu lutego, lub na początku marca.

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli szkół ludowych pospolitych rozpoczną się w Krośnie dnia 17 lutego (piśmienne). Termin wnoszenia podań do 8 lutego b. r.

Z kolei. Dyrekcja kolei ogłasza, iż na kolei lokalnej Lwów Kleparów-Janów zmienia się z dniem 1 lutego 1902 rozkład jazdy pociągu lokalnego nr. 3254. Wspomniany pociąg odchodzić będzie z Janowa o godzinie 12 minut 12 po południu i przyjeżdżać do Lwowa o godzinie 1 minut 25 po południu. Rozkład jazdy pociągów nr. 3251, 3252 i 3253, pozostaje nadal niezmieniony. Odjazdy pociągu nr. 3254 w stacjach i przystankach pośrednich podane są w odnośnem ogłoszeniu.

Co mamy w kraju? Cukrownictwo:

Wyrzucamy grosz za obce cukry i pieczywka Cabosa, chociaż posiadamy w kraju pierwszorzędną fabrykę sucharków, albertów, pierników Gurgula w Jarosławiu, opartą na dawnej firmie Czyńskiego, chociaż mamy pierwszorzędnych cukierników, fabrykę czekolady Tretera i wielu innych. Gurgul wysyła swe wyśmienite produkty do Serbji i Rumunji, tylko w kraju musi walczyć z uprzedzeniami, bo my, amatorzy cudzoziemczyzny, wolimy Cabosa.

Wielka, jedna z największych na kontynencie fabryka cukru w Przeworsku, zaznaczyła się chlubnie w tej gałęzi wielkiego przemysłu, a fabryka syropu kartoflanego w Nosowie dostarcza dalszego półfabrykatu, aby kraj zapanował w całości nad produkcją pieczyw i cukrów i rugował z całą bezwzględnością wyroby zagraniczne.

Roczne walne zgromadzenie robotników i robotnic krawieckich odbyło się w sobotę w sali stow. ul. Ormiańska l. 30. Zgromadzenie zagaił przew. J. Mięsowicz. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, przystąpiono do sprawozdania kasowego. Ogólny stan majątku wynosi 250 kor. 24 gr. z tego 200 kor. na książeczce Kasy oszczędności i 50 kor. w gotówce. Obrady toczyły się z początku w języku niemieckim, na wniosek p. Tewla obradowano w języku polskim. Po przeczytaniu sprawozdania z czynności zarządu udzielono mu absolutotorjum. Godzina 1 w południe — obrady trwają dalej.

Nowy ogród froeblowski. Dyrekcja szkoły żeńskiej wydziałowej im. św. Marcina donosi nam, że przy tej szkole z dniem 5 lutego b. r. otworzonym zostanie ogródek froeblowski. Wpisy dzieci w wieku od 4—6 lat odbywają się codziennie przed południem w kancelarji tej szkoły.

U Brata Alberta. Według sprawozdania lwowskiego Przytuliska braci Tercjarzy, św. Franciszka, posługujących ubogim za r. 1901 korzystało z przytuliska w ciągu roku 795 mężczyzn, 358 kobiet i 129 dzieci. Z liczby tej na miesiące zimowe przypadało 404, na letnie zaś 307. Zajętych przy pracy lub nauce było w ciągu roku 224. Strawy wydano ubogim 329 440 porcyj. Przytulisko Brata Alberta spełnia tedy chlubnie swe zadanie Oby tylko szersze koła publiczności zechciały z wydatniejszą przychodzić mu pomocą.

Pilnujcie swych córek. Szesnastoletnia Maniulak wyszła przedwczoraj jeszcze z domu swych rodziców przy ulicy Króla Jana l. 21 na Zamarstynowie i do dziś nie wróciła. Zachodzi obawa, że padła ona ofiarą handlarzy żywym towarem.

Tajemnicza kradzież. Izydorowi Markowi, pomocnikowi handlowemu, zamieszkałemu przy ulicy Jagiellońskiej l. 15, skradziono wczoraj w domu, z kieszeni ubrania, które miał na sobie. weksel na 2000 kor. i 23 kor. gotówką. Jak i kiedy to się stało, Marek podać nie umie

Kradzież na kolei. W kufrze nadanym we Lwowie przez hrabinę Starzeńską do Wiednia, stwierdzono na wiedeńskim dworcu kolei Północnej brak cennych kosztowności.

Bal polski w Wiedniu odbył się onegdaj w hotelu Continental. Był to tak zwany wieczór mazurowy, posiadający świętną tradycję, jakkolwiek dzisiaj już nie dorównywa swym poprzednikom. Bal rozpoczął się polonesem, który rozpoczęli: gubernator Biliński z ks. Lubomirską i dr. Madejski z panią Bilińską.

Nowa pułapka. Otrzymaliśmy numer okazowy pisma, które ukazywać się ma odtąd „w każdą sobotę" na Górnym Śląsku. Pismo nosi tytuł *Mądrala* i ma być „gazetką ucieszno i pouczająco", wydawaną „w języku górnośląskim". Brak miejsca wychodzenia, podpisu redaktora i wydawcy, a przedewszystkiem objaśnienie, że jest to dodatek do pisma *Der Oberschlesier*, wymownie świadczy o celach wydawnictwa. Wielka ilość błędów ortograficznych w tekście nie pozostawia też żadnej wątpliwości, że redakcja *Mądrali*, wychwalająca mowę „górnośląską", chce przeciwdziałać rozwijającej się coraz pomyślniej prasie polskiej na Śląsku. Szydło zbyt wyraźnie wychodzi jednak z worka, ażeby w tę nową pułapkę dali się schwycić czytelnicy.

Poszkodowana. Z Warszawy donoszą: Do bardzo pijanej kobiety, która upadła przy ul. Chłodnej, wezwano pogotowie. Lekarz znalazł ją w stanie groźnym, zastosował więc środki, jak przy otruciu. Po powąchaniu nader silnych soli amoniakalnych, chora odzyskała zmysły, a ponieważ niebezpieczeństwo jeszcze zażegnane nie zostało, lekarz przystąpił do przemycia żołądka. Pacjentka, nie wiedząc, jaki jest cel operacji, poddała się jej cierpliwie i dopiero, gdy zmiarkowała, iż wypompowują z niej alkohol, wpadła w furję. Wyrwała z rąk lekarza flakon z solami i rozbiła o kamienie, krzycząc w niebogłosy: — To ja wydałam tyle pieniędzy, aby sobie żołądek wódką napełnić, a doktor mi wódkę „zabiera", a wlewa wodę? Fakt autentyczny.

Opodatkowanie totalizatora. Brak źródeł na pokrycie niedoborów szpitali warszawskich, spowodował radę m. dobr. publicznej, za przykładem Moskwy, prosić władze wyższe o wyjednanie zezwolenia głównego zarządu stadnin rządowych na opodatkowanie 5% opłatą wygranych w totalizatora towarzystwa wyścigów konnych w Warszawie, na warunkach, stosowanych w Moskwie. Rada wyraziła życzenie zatwierdzenia tego projektu przed rozpoczęciem tegorocznych wyścigów wiosennych. Przy obrotach około 3,000 000 warsz. totalizatora, a wygranych w sumie 2 000.000 rub., wynosiłby 5% podatek na rzecz szpitali warszawskich około 100.000 rubli rocznie.

Wielka kradzież stempli. Jak już donosiliśmy, odkryto w państwowej drukarni w Sofji kradzież ogromnej ilości stempli. O spełnienie tej kradzieży podejrzewano wybitnego polityka, adwokata, przewódcę partji reformy i redaktora czasopisma *Swet*, dra Duka Jowewa. Przedwczoraj Jowew został aresztowany i otruł się w więzieniu, pozostawiwszy list, w którym przyznaje się do popełnienia zbrodni. Malwersacje wynoszą 2 miljony franków.

Zamach na króla greckiego. Jedna z lokalnych korespondencyj wiedeńskich donosi, że pewne indywiduum w Atenach usiłowało wykonać zamach na króla Jerzego i w tym celu rzuciło się nań z nożem, gdy król spacerował po ogrodzie dworskim. Z innych atoli źródeł zaprzeczają tej wiadomości.

Nowe armaty. Na ostatnich konferencjach wojskowych, odbytych pod przewodnictwem cesarza w Wiedniu omawiano sprawę nabycia nowych dział polowych i górskich. Otóż pierwsza kwestja jeszcze nie dojrzała do decyzji, podczas gdy uchwalono już stanowczo utworzenie nowych dział górskich. Koszta na sprawienie ich będą wcielone w tegoroczny budżet delegacyj wspólnych. Także uchwalono reorganizację artylerji polowej w tym kierunku, że baterje składać się będą z 6 dział. Wreszcie uchwalono sprawienie nowych bateryj haubicowych. Reformy te będą wymagały powiększenia liczby żołnierzy i oficerów.

Poszukuje się Elwiry Bourbon! Otrzymaliśmy pismo następujące: „W nr. 30 *Dziennika Polskiego* z 19 b. m. pod rubryką „Mały fejleton" opisano losy nieszczęśliwej i zawiedzionej w miłości księżniczki Elwiry Bourbon. Ośmielam się prosić szanowną redakcję o podanie dokładnego adresu owej Elwiry i ile może mieć lat, przynajmniej w przybliżeniu. Gdyby odszukanie biednej księżniczki było połączone z kosztami, to z przyjemnością i podziękowaniem pokryję. Za łaskawą grzeczność z góry przepraszam".

Pismo to nosi podpis jednego z c. k. pocztmistrzów w Galicji, oraz urzędową pieczątkę urzędu pocztowego.

Ponieważ nic nam nie wiadomo o dalszym losie księżniczki Elwiry Bourbon z „Małego fejletonu", przeto, czyniąc zadość uczuciu miłosierdzia poczciwego p pocztmistrza, na tej drodze odnosimy się do wszystkich fejletonistów z prośbą o łaskawe doniesienie nam o miejscu jej pobytu... Przy tej okazji może się znajdzie także p. Zagłoba, którego wiele osób również poszukuje.

Ospa w Londynie szerzy się coraz silniej; epidemja trwa już od dziesięciu miesięcy, lecz w ostatnich czasach dopiero przybrała rozmiary groźniejsze. W szpitalach publicznych znajdowało się w ubiegłym tygodniu 1.000 chorych, a wypadków śmierci było 30. W końcu miesiąca otwarte zostaną dwa nowe lazarety specjalne na 1.000 łóżek. Tymczasem szczepienie ospy, jako środek zapobiegawczy, odbywa się na wielką skalę. Poczekalnie lekarzy są przepełnione ludźmi, czekającymi na szczepienie. Lekarz naczelny szpitala głównego wydał w przeciągu dnia 4.000 eprouwetek z limfą, które starczą na zaszczepienie ospy 10.000 osób. Właściciele wielkich domów handlowych, gdzie pracują setki oficjalistów, przestrzegają bacznie, aby wszyscy mieli szczepioną ospę. Na ulicach spotyka się co krok ludzi z czerwoną opaską na ręku, znak, że ma ospę szczepioną i że poleca się ostrożności przechodniów. Między wypadkami śmierci zaznaczają dzienniki zgon urzędnika stanu cywilnego, który, po przeczytaniu testamentu człowieka zmarłego na ospę, sam zapadł również na ospę i w kilka dni umarł.

Konsumcja mięsa końskiego w Petersburgu tak wzrosła, że liczba koni, dostarczanych na rzeź do miejscowej rzeźni, nie wystarcza na zaspokojenie zapotrzebowania. Obecnie zakupują się konie na rzeź w gubernji petersburskiej, twerskiej i moskiewskiej.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Z 23 stycznia godzina 7 rano notują: Riva + 2·2 pochmurno. Tryjest + 4·6 mgła. Abazja + 4·2 pochmurno. Palermo + 6·8 pogoda. Neapol + 8·4 pogoda. Nizza + 6·6 pochmurno. Stockholm + 0·2 pochmurno. Petersburg — 15·4 śnieg. Warszawa + 2·1 pochmurno. Konstantynopol + 3·1 przez połowę pochmurno. Przegląd ogólny: Wysokie ciśnienie posunęło się nieco więcej ku wschodowi i pokrywa większą część monarchji. Na północy panuje głębokie ciśnienie, którego centrum leży przez północną Skandynawję. Temperatura z wyjątkiem Galicji wschodniej i wschodnich krajów alpejskich utrzymuje się ponad punktem marznięcia. W Galicji zachodniej i w Czechach spadły nieznaczne deszcze.

Z kraju.

Brzeżany. (*Nekrologia*). Tomasz Gliński, profesor gimnazjalny, członek rady miejskiej, zmarł w Brzeżanach dnia 20 stycznia b. r. w 54 roku życia. Zmarły cieszył się niezwykłą sympatją u wszystkich, to też tłumy publiczności odprowadziły zacnego pedagoga na miejsce wiecznego spoczynku.

Przemyśl. (*Pożar*). We wtorek wybuchł tu groźny pożar w Rynku, w domu pod l. 19. Zamieszkały tam malarz Salz gotował terpentynę, która zapaliła się, a rozlawszy się strugą płomienną, zajęła schody. Wezwana straż pożarna, po ciężkiej, dwugodzinnej pracy, pożar ugasiła.

(*Restauracja katedry*) Po świętach wielkanocnych artysta-malarz p. Tadeusz Popiel rozpocznie dalsze roboty około odnowienia wnętrza naszej rz.-kat. katedry, a mianowicie malować będzie nawę główną.

Stanisławów. (*Obchód Kilińskiego*). Tutejsze towarzystwo rękodzielników imienia Jana Kilińskiego urządza uroczysty obchód na cześć Kilińskiego. W program wchodzą oprócz przemówienia wstępnego, które wypowie ks. Urban, przedstawienie sztuki. „Na poddaszu" i „Dziesiąty pawilon",

* **„Skała"** lwowska urządza w niedzielę 26 stycznia wieczornicę dla członków i ich rodzin. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Przypominamy,** iż jutro w niedzielę odbędzie się w sali „Sokoła" koncert dla młodzieży staraniem IV. Koła Towarzystwa szkoły ludowej. Początek o godzinie 4 popołudniu. Dochód z koncertu przeznaczony na budowę polskiej szkoły ludowej w Galicji wschodniej.

* **Protest karnawałowy.** Dnia 23 b. m. wyczytaliśmy w łamach Sz. pisma pod tytułem: „Protest karnawałowy", artykuł podpisany przez pp: Litwinowicza i F. Strońskiego, prezesa i sekretarza Tow. bratniej pomocy sł. Politechniki przestrzegający P. T. publiczności przed nieporozumieniami, mającemi wyniknąć rzekomo z tego powodu, że tegoroczny bal sł. Politechniki nie urządza Tow. bratniej pom.

Wobec tego oświadczamy, że zawsze i wszędzie zaznaczaliśmy różnicę między obecnym komitetem, a dawnymi komitetami rekrutującymi się z Tow bratniej pomocy ze względu zaś, że tegoroczny bal zawiązany pod protektoratem p. marszałkowej hr. Potockiej, urządza grono techników z łaskawym współudziałem J. M. P rektora, grona profesorów, tudzież innych osobistości ze świata technicznego, nie widzimy możliwości, któreby dały powód do jakichkolwiek zawikłań o które tak bardzo obawiają się autorzy powyższego protestu.

Za komitet „Balu sł. Politechniki".

Edmund Kamienobrodzki, Aureli Rybicki. Jerzy Kisielnicki, Roman Machnicki, Adam Supiński.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli: Pp. Stowarzyszenia weteranów wojskowych w Kętach 31·96, II klasa wydziałowa A w Kołomyi 2·50, Komitet obywatelski w Stanisławowie dochód z obchodu uroczystości listopadowej 225·04, Rada gminna w Mikołajowie 40, Tow. urzędników magistratu lwowskiego 50, Korporacja fryzjerów we Lwowie 20, M. T. w L... 1, Czemeryńska Marja z Nadwórnej zebrane podczas zabawy 6 koron. Razem 376 koron 50 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 36 *Dziennika Polskiego* 14.470 koron 58 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie 14.847 koron 8 hal.

Zmarli:

W Tarnowie zmarł w 90 roku życia Aleksander Gutowski, żołnierz z roku 1831, były właściciel dóbr ziemskich i b. urzędnik magistratu.

Pogrzeb odbył się w zeszłą sobotę przy licznym udziale publiczności Nad grobem odśpiewał chór młodzieży gimnazjalnej pieśni żałobne.

W Nowym Sączu zmarł Piotr Paweł Brożyna, kierownik tamtejszego Bazaru kraj.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Mężczyzna", sztuka w 3 aktach przez Gabrjelę Zapolską Janowską, z udziałem pań: Solskiej, Morskiej, Ogińskiej i p. Solskiego.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Simplicjusz", operetka w 3 aktach Jana Straussa. — Wieczorem o godzinie 7 „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach, a 5 odsłonach E. Humperdinck'a Występ panny Ireny Bohussównej. Zakończy „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufs'a.

W poniedziałek, po cenach zniżonych, „Lohengrin", opera w 3 aktach R Wagnera Gościnny występ Eugenjusza Guszalewicza.

We wtorek „Mężczyzna", sztuka.

W środę „Carmen", opera w 4 aktach Jerzego Bizet'a. Pierwszy gościnny występ Charlotty Wyns, primadonny opery komicznej w Paryżu i występ gościnny Eugenjusza Guszalewicza.

We czwartek (wznowienie) „Bracia Lerche", komedja w 3 aktach Adama Asnyka.

W piątek „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego. Drugi i ostatni gościnny występ Charlotty Wyns.

W sobotę „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

Program II koncertu towarzystwa muzycznego (w niedzielę, 26 stycznia) obejmuje: A. Dworzaka uwerturę „W przyrodzie", H. Berlioza symfonję „Harold we Włoszech" i R. Straussa utwór orkiestralny „Till Eulenspiegel" (na ogólne żądanie).

W zakładzie obłąkanych zmarł Leopold Kuhn, kompozytor licznych operetek, a między niemi dobrze znanej u nas „Biednej dziewczyny". W zakładzie obłąkanych pozostawał przez trzy lata, chory na rozmiękczenie mózgu. Był kapelmistrzem i dyrektorem teatru miejskiego w Wiener-Neustadt, ostatnio zaś zajmował to samo stanowisko w Czerniowcach, a latem w miejscowości kąpielowej w Hall. Oprócz operetek, pozostawił Kuhn liczne tańce i pieśni, bardzo popularne w Wiedniu.

Izba sądowa.

Lwów 25 stycznia.

(Rewolwerowa miłość).

Józef Ullman, 23-letni murarz, zakochał się w Marji Paparównie, prowadził z nią częste rozmowy, wreszcie wyznał jej listownie swoją miłość. Panna przyjmowała afekty obojętnie, a już wprost niechętnie, od czasu, kiedy 19-letni czeladnik ślusarski, Bronisław Łukawiecki zapanował w serduszku panny Paparównej.

Ullman rozpaczał i łamał ręce, a usłużni sąsiedzi i jeszcze usłużniejsze sąsiadki donosiły mu o każdem nieprzychylnem słowie, jakie z ust jego ubóstwianej pod jego adresem wyszło. A było tych słów skrzydlatych dużo. Oto, Ullman zdaniem jego ideału, był „batiarem", mówiła, że nabije Ullmanowi sama „pyski", że jej suczka nawet, jest dla Ullmana za inteligentną itp. przyjemne rzeczy.

Ullman zgryziony niezmiernie, postanowił zastrzelić się. W tym celu kupił sobie rewolwer i wypiwszy dla dodania sobie odwagi, kilka kieliszków okowity, naładował go i szedł już, by swój zamiar wykonać, gdy spotkał po drodze w sieni Marję, która go niechętnym obrzuciła wzrokiem.

To dopełniło miary. Ullmann wydobył rewolwer i z odległości czterech kroków strzelił w kierunku swojego ideału. Paparówna przerażona uciekła do sieni sąsiedniego domu, za nią zaś pospieszył z dymiącym rewolwerem w ręce Ullmann, na krzyk jednak przechodzącego tamtędy przypadkowo Emanuela Polaka, rzucił rewolwer na ziemię, sam zaś poszedł do miasta i dobrowolnie oddał się w ręce policji.

Kula z rewolweru Ullmanna przebiła suknie Paparównej i ugrzęzła w udzie, skutkiem czego zraniona przez 25 dni w łóżku pozostać musiała.

Dziś stoi przed trybunałem sędziów przysięgłych Józef Ullmann, oskarżony o zbrodnię zamierzonego skrytobójczego morderstwa. Przewodniczy rozprawie radca Jasiński, jako wotanci zasiadają radca Swaryczewski i sędzia Heumann, oskarża prokurator Strzelecki, w zastępstwie poszkodowanej staje dr. Sokal, broni zaś oskarżonego Ullmanna dr. Ginberg.

Oskarżony Ullmann szczerze i ze skruchą przyznaje się do zarzuconego mu czynu i opowiada smutne dzieje nieszczęśliwej swej miłości.

Jako świadek pierwszy, wchodzi na salę wśród ogólnego poruszenia, bohaterka tego procesu, 18-letnia panna Marja Paparówna. Zaprzysiężona mimo sprzeciwiania się obrony, zeznaje Paparówna głosem jasnym i stanowczym. Z zeznań jej wynika, że biednym murarzem bawiła się ona tylko — i okrutnie igrała jego gorącemi uczuciami.

Godzina 12 w połud. Rozprawa trwa dalej i potrwa prawdopodobnie do późna w nocy.

Łagodna zima.

Tegoroczna niezwykle łagodna zima i to nietylko u nas, ale niemal w całej Europie, obudza ogólne zaciekawienie wśród publiczności i znajduje wyraz w prasie. W istocie łagodna temperatura obecna w znacznej części Europy środkowej, stoi w zupełnie odwrotnym stosunku do zimy zeszłorocznej w tym samym czasie. Tak samo utrzymuje się też i ciśnienie powietrza. W styczniu 1901 było to ciśnienie z północnego wschodu (maksimum barometru sybirsko-rosyjskiego) ku zachodowi z niskiem ciśnieniem na stronę południową, podczas gdy w tegorocznym styczniu idzie to ciśnienie z południa i południowego wschodu a głębokie depresje ciągną z północy ku wschodowi.

Te przeciwne rozdzielenia ciśnienia powodują powstawanie przeciwnych wiatrów i stosunków pogody: syberyjsko-rosyjskie maksimum barometru przynosi słabe wiatry wschodnie przy wyjaśnionem niebie z odpowiednim im chłodem zimowym; maksimum południowo-atlantyckie przynosi powietrze ciepłe, wilgotne, z niebem zachmurzonem, a przychodzące z północy głębokie depresje wywołują burzliwe wilgotno-ciepłe wiatry. Ciepło, które w styczniu tegorocznym do nas przychodzi, idzie od oceanu Atlantyckiego, a im silniej występują wiatry południowo-zachodnie i wschodnie, o tyle obficiej płynie ciepłe powietrze nad Europą środkową.

Z całą pewnością można tedy przypuszczać, że gdy u nas w zimie nagle nadchodzi ocieplenie, wówczas nad Anglją lub morzem Niemieckiem szaleją burzliwe wiatry.

Perjodyczny powrót ciepłej lub mroźnej zimy nie ma miejsca, tem mniej można wyciągać jakieś przypuszczenia ze stanu pogody w zimie na przyszłe lato.

Prawdopodobieństwo, że po łagodnej zimie o wysokiem ciśnieniu powietrza nastąpić może chłodne lato, jest tedy nieco większe, niż odwrotnie, a potwierdzają to obserwacje; w żadnym jednak razie nie jest ono do tyla wielkie, aby na niem można budować prognozę pogody. Czy sławni „starzy ludzie" taką, jak obecna, zimę pamiętają, nie wiadomo, ale historja notuje takie zimy niejednokrotnie. I tak podaje Jerzy z Tours, że zima w r. 584 była tak ciepła, że w styczniu kwitły róże. Według kroniki Magdeburskiej niezwykle łagodna była zima r. 1186; we Francji kwitły w zimie drzewa, a żniwa odbyły się już w maju. Ten sam wypadek zdarzył się w r. 1301. W zimie roku 1427 nie było w Niemczech żadnego mrozu, a zboże było w kłosie już w marcu. Nagła zmiana pogody z początkiem kwietnia wywołała ogólne

przerażenie, bo zasiewy zdawało się, iż przepadły, ale ociepliło się niebawem i szkód nie było.

We Francji w r. 1596 zdarzyło się, że „w kwietniu było lato, w maju jesień, a zima w czerwcu". W lutym 1622 we Francji kwiat był na drzewach, a w Niemczech już w piecach nie palono. Zima w roku 1825/26 była w całej północnej Europie niezwykle łagodną, były jednak burze i deszcze, a z początkiem lutego zauważano w Rosji silny mróz. Bardzo łagodną była zima w r. 1872/3, przed którą w r. 1870/1 była bardzo ostra, po niej zaś nastąpiła niezwykle chłodna wiosna.

Obozy koncentracyjne.

Mniej więcej przed pół rokiem ogłosiła miss Hobhouse wstrząsające sprawozdanie o stosunkach i zdrowotności w obozach koncentracyjnych. Miss Hobhouse postawiono przed sądem. Półurzędowe pisma angielskie twierdziły, że obozy koncentracyjne są dobrodziejstwem, bez nich bowiem, wśród zamieszek wojny, klęska kobiet i dzieci boerskich byłaby stokroć większą. W obozach koncentracyjnych jednak nic się nie zmieniło, nędza i ucisk wzrosły jeszcze; tylko odgłosy ich przycichły, bo utrudniono przystęp do obozów wszystkim niepowołanym. Tymczasem w ostatnich dniach rozległo się nowe echo. *Correspondens Nederland* pomieszcza list p. Joubert, wdowy po generale Boerów, a list ten przedstawia straszny obraz nędzy, jaka panuje w obozach koncentracyjnych.

„Dotychczas nikomu nie było wolno — pisze pani Joubert — odwiedzać obozów koncentracyjnych. Wczoraj nareszcie, po wielu trudach i długich, usilnych prośbach, udało mi się uzyskać pozwolenie na zwiedzenie obozu Ireny. Wobec strasznych pogłosek, jakie ustawicznie dochodziły stamtąd, — chciałam wszystko naocznie zobaczyć i usłyszeć. I jest to doprawdy straszne, gorsze, niż dotąd przedstawiono, straszniejsze, niż sobie wogóle przedstawić można! Ludzie mrą, jak myszy z głodu, zimna i wycieńczenia. Co najbogatsza fantazja może wymyśleć, nie dosięga jeszcze ram tego strasznego obrazu, jaki daje rzeczywistość cierpień kobiet i dzieci. Wszędzie szaleje tyfus. Lato jest niezwykle wilgotne. Zazwyczaj wieczorem i w nocy srożą się gwałtowne deszcze. Kto zna Transwaal, zna także te dzikie burze. Ponieważ obozy z zasady buduje się na wznoszących się nieco stokach gór, woda przelewa się jak rwący potok przez obóz, popod ściany namiotów. Biedne istoty, stojąc po kostki w wodzie, muszą obu rękami przytrzymywać namiot, okrycie i swoje ubogie mienie, aby nie porwał ich srożący się orkan.

Jeżeli wojna potrwa jeszcze rok jeden, nie pozostanie przy życiu ani jedna kobieta, ani jedno dziecko boerskie. Świat wie o tem, a przecież patrzy bezczynnie na te nielitościwe mordy, na nieludzkie barbarzystwo. Damy angielskie, wysłane tutaj, aby oczyścić rząd z zarzutów miss Hobhouse, przedstawią swoje sprawozdania — i świat im uwierzy. A przecież to tylko ohydne kłamstwa! Miss Hobhouse nie opisywała stosunków tak strasznie, jak się przedstawiają w rzeczywistości. Gdy była tutaj, nie wprowadzono jeszcze systemu głodzenia, które ma doprowadzić Anglików do tego celu, jakiego jawną, prostą drogą osiągnąć nie mogą: do wygubienia naszego narodu. Stosunki w obozach koncentracyjnych w Transwaalu są gorsze, niż gdziekolwiek indziej. Jesteśmy oddani na łaskę i niełaskę w ręce tych barbarzyńców. Nikomu nie wolno spieszyć uciśnionym z pomocą, z wyjątkiem tych, których rząd dopuszcza i którzy są jego powolnemi narzędziami.

Dlatego też Boerowie nie ustają w bohaterskiej walce rozpaczy i nie poddadzą się nigdy. I wieści, jakie dochodzą z obozów koncentracyjnych, o nieludzkiem obchodzeniu się z ich rodzinami, są tylko podnietą do wytrwania, stanowczości i męstwa. Farmy palą się w dalszym ciągu. Tysiące zbrojnych Kafrów walczy w szeregach angielskich."

Testament dziwaka.

W styczniu ubiegłego roku zmarł w posiadłości swej w Lathrikes znany dziwak „miljoner-pustelnik Fife," którego oblicza od lat 30-tu nikt nie widział, od sceny bowiem z ojcem, również dziwakiem znanym, zakrył sobie twarz maską, przysięgając, że żaden człowiek więcej nie ujrzy jego fizjognomji. Przyrzeczeniu temu „Laird of Lathrichs" tak pozostał wiernym, że nawet własna służba jego nie umiała powiedzieć jak jej pan wygląda. Nawet w godzinie śmierci nie uczuł dziwak już 80 letni potrzeby ujrzenia ludzkiej postaci. Jak żył samotnie, tak i zmarł. Kiedy dzwonek, którym zwyczajnie objawiał pustelnik swe życzenia, nie odzywał się od 48 godzin, wpadła służba do sypialni i zastała tam już zimnego trupa. Był on spokojny, rysy miał wcale łagodne a zagadka, dlaczego miał taką nienawiść do rodzaju ludzkiego, pozostanie tajemnicą.

Po pogrzebie szukano testamentu, ale nigdzie nie znaleziono ani strzępka papieru. A było się o co pokusić, oprócz rozległych dóbr w Szkocji, pozostawił Lathrikes 850.000 funtów (17,000.000 koron) w gotówce. Wobec braku testamentu, spadek przypadł jedynemu krewnemu dziwaka, porucznikowi Mackgill Crichtonowi, służącemu przy szkockich „highlanderach" w Sudanie. Za zgodą sądów, objął Crichton w posiadanie dobra zmarłego, ale pieniędzy mu jeszcze nie wydano z depozytu sądowego, bo pod tym względem manipulacja w sądach angielskich bywa dość powolną. Jednak zanim Crichton dowiedzieć się mógł, ile mu przypadnie monety w spadku, zaszedł nieprzewidziany wypadek: znalazł się testament, a znalazł się w starej sukni dawnej służącej Peggy Preston, która zmarła 27 lat temu i pod koniec życia była ubogą szwaczką.

W testamencie tym, spisanym na kawałku papieru pergaminowego w r. 1869, a zaszytym za podszewką sukna, był zapis na kościół, dla lekarza w Lathricks i parę innych legatów, reszta opiewała na niejaką Małgorzatę Preston i jej spadkobierców. O Mackgill Crichtonie nie było najmniejszej wzmianki. Spadkobiercy Prestonowej, dwie jej siostry, przedłożyły testament renomowanemu adwokatowi, a biedny oficer tymczasem osiadł na lodzie.

Badanie testamentu przez prawników i ekspertów pisma wykazało, że wprawdzie podpis testatora jest może niewyraźny, ale podpisy świadków zgadzają się całkiem z oryginałami. Nic tedy nie stało na przeszkodzie zagarnięcia spadku przez Prestonów i w myśl liczyli już nieprzebraną ilość funtów szterlingów.

Tymczasem stała się rzecz niespodziana. Wieść o tym testamencie rozeszła się po całej Szkocji. Zainteresował się też nim i pewien fabrykant papieru. Z baczył tajemniczy pergamin i poznał, iż papier ten jest jego opatentowanym wynalazkiem, ale wynalezionym dopiero przed dwoma laty. Badania biegłych wykazały prawdę słów jego. Dowiedziono, że ów arkusz papieru pergaminowego, na którym testament został spisany, wyszedł z maszyny nie wcześniej, jak przed 15-tu miesiącami, niemożliwością tedy było pisanie na nim w r. 1869.

Chytrzy fałszerze testamentu, odpowiadać teraz będą przed sądem, porucznik Mackgill Crichton może już spać spokojnie, bo mu już nikt nie odbierze dóbr, zamków i ciężkich worów złota Lairda of Lathricks.

Nowy kanał.

Ledwie dokonano wielkiego przedsięwzięcia kolei żelaznej transsyberyjskiej, a już wyłania się nowy projekt, niemniej doniosły w rzędzie wielkich dróg światowych. Chodzi mianowicie o połączenie morza Kaspiskiego z Czarnem. Kanał ma się zaczynać pod Astrachaniem, nad ujściem Wołgi i ciągnąć się aż pod Taganrog, do ujścia Donu do morza Azowskiego. Zużytą ma być przytem elektryczność, przez wyzyskanie siły rzek górskich, Kubana i Tereka.

Dla kaukaskich kopalń węgla i nafty sprawa to pierwszorzędna, ale łączą się z tym projektem i dalsze, a bardzo dalekie widoki. Handel perski skierowałby się w takim razie już w zupełności na Rosję, po przez morze Kaspijskie; kupcy ormjańscy ponieśliby dotkliwe straty, bo wyrwanoby im dotychczasowy monopol pośrednictwa handlowego z dalekim Wschodem.

Kanał ten zachęciłby też do budowy drugiego, a mianowicie od morza Kaspijskiego do jeziora Aralskiego; wykonanie to byłoby już tylko prostem następstwem tamtego. Olbrzymie przestrzenie Azji zbliżyłyby się do światowych targowisk, rozbudziłoby się w dalekich krainach nowe życie. Istniejąca dziś kolej żelazna środkiem gór Kaukaskich (Batum-Tyflis-Baku) i dalsza od wschodniego wybrzeża morza Kaspijskiego z Michajłowska przez Kisil-arwat jest już potężnym czynnikiem ekonomicznym; cóż dopiero, gdyby na północ od niej była tania droga wodna, zmierzająca wprost do rostowskiej gubernji, skąd na Jekaterynosław i Bałtę wiedzie bezpośrednia droga do środkowej Europy. Koszta obliczono na 87 miljonów rubli.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 25 stycznia. Komisja budżetowa obradowała dziś w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

P. Menger omawiał stosunki narodowościowe na Śląsku. Następnie przemawiał szef sekcji dr. Klein, poczem zabrał głos p. Górski.

Demonstracje lwowskie.

Poznań 25 stycznia. *Dziennik poznański* pisze o ostatnich demonstracjach lwowskich: Niechaj o stosunkach galicyjskich wydaje sąd lepiej poinformowana prasa miejscowa, nam tyle niechaj będzie wolno powiedzieć, że czy samochcąc bałamucący, czy obałamuceni zakulisowi politycy pragną widocznie obok ucisku, który cierpimy, sprowadzić na nas nowe „święte przymierze", które byłoby zgodne z prześladowaniem. Nie zamierzamy bronić zaśniedziałych tradycyj i uznajemy, że ze zmienionymi stosunkami, zmieniają się też drogi polityków, ale zdaje się, że bałamucona młodzież powinna już była dojść do przekonania, że zadaniem jej jest uczyć się, nie sejmikować, ani wydawać gazety „organa młodzieży" i hałasować.

Opróżnienie Wawelu.

Kraków 25 stycznia. W najbliższym czasie odbędzie się w Krakowie konferencja delegata namiestnictwa, delegatów wydziału krajowego, wojskowości i rady miejskiej w sprawie nowych budynków dla wojska mającego ustąpić z Wawelu. Wojskowość zamierza zbudować nowy szpital wojskowy (zamiast obecnych sal na Wawelu) na gruntach Krowodrzy, po lewej stronie drogi prowadzącej do kontumacji miejskiej, dalej koszary dla artylerji korpuśnej w Olszy, a magazyny za ulicą Szlak, obok baraków pionierskich.

Konferencja wspomniana ma na celu ustanowić ostatecznie, kto ma urządzić drogi dojazdowe do tych nowych budynków, kto ma zaprowadzić i dostarczać oświetlenia tych dróg i doprowadzić rury wodociągowe. Według obliczeń urzędu budownictwa miejskiego koszta tych urządzeń wynosiłyby około 200.000 koron. Delegaci gminy odbędą naradę jeszcze przed wspólną konferencją, celem rozważenia o ile gmina mogłaby się do tych instalacyj przyczynić.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 25 stycznia. Sekcja szkolna rady miasta odbyła wczoraj posiedzenie, na którem przyjęła do wiadomości sprawozdanie inspektora szkolnego okręgowego, p. Kaweckiego, dowodzące, że z łona rady szkolnej okręgowej miejskiej została wydelegowana osobna komisja, która ma zająć się wypracowaniem odpowiednich wniosków, zmierzających do przekształcenia obecnej wydziałowej szkoły św. Scholastyki na 6 klasowe liceum żeńskie, w myśl znanego rozporządzenia ministerstwa oświaty. Sekcja szkolna uchwaliła nadto uprasząć komisję o przyspieszenie prac swych, tak, aby z nowym rokiem szkolnym mogły być otwarte 3 pierwsze klasy. Byłoby to pierwsze w naszym kraju liceum żeńskie.

Podrożenie cen chleba.

Krakow 25 stycznia. Magistrat zbadał, że na 26 majstrów piekarskich podniosło 16 majstrów ceny chleba wbrew złożonym deklaracjom; 8 majstrów było izraelickich i 8 katolików. Dziesięciu podniosło cenę o 2 h. na kilogramie a 6 o 1 h. na klg. Nie podniosło ceny dziesięciu.

Ucisk prasy polskiej.

Kraków 25 stycznia. *Nowa Reforma* donosi, że redaktor *Górnoszlązaka* Wojciech Korfanty skazany został na 4 miesiące więzienia za umieszczenie w *Pracy* artykułu p. t.: „Odezwa do moich braci Górnoślązaków", w którym to artykule prokuratorja dopatrzyła się zbrodni podburzania do gwałtów. Skazanego wprost z sali sądowej odprowadzono do więzienia. Odpowiedzialny redaktor *Pracy* Jan Kamieński, zasądzony został na 2 miesiące więzienia.

Pęknięcie rury wodociągowej.

Kraków 25 stycznia. Wczoraj pękła główna rura wodociągowa na Bielanach, przed głównym zbiornikiem. Wymiana rur zajmie 24 godzin czasu, z tego powodu biuro wodociągowe miejskie wzywa mieszkańców, aby używali wody oszczędnie i nie wyczerpywali wszystkich zapasów.

Krakow 25 stycznia. Pęknięcie głównej rury wodociągowej na Bielanach zdołano naprawić do dziś rana, tak, że nie było najmniejszej przerwy w dostarczaniu wody.

Z prasy warszawskiej.

Warszawa 25 stycznia. Z dniem 1 kwietnia zacznie tu wychodzić miesięcznik społeczno-ekonomiczny p. t. *Przegląd polski* dla popierania przemysłu, handlu i rolnictwa. Kierującym redaktorem jest p. Zenon Pietkiewicz.

Niemiecka taryfa celna.

Berlin 25 stycznia. W komisji parlamentu dla taryfy celnej obradowano nad wnioskiem, by przy imporcie towarów podlegających cłom, potrzebny był dowód pochodzenia tego towaru celem stwierdzenia, czy towar pochodzi z państwa, w którem podobne produkty niemieckie podlegają cłom, lub specjalnym zarządzeniom. W dyskusji sekretarz stanu Posadowski i minister handlu Moeller oświadczyli się przeciw temu wnioskowi, niemożliwemu do przeprowadzenia.

Wybory do parlamentu francuskiego.

Paryż 25 stycznia. Nowe wybory do izby deputowanych odbędą się w czasie od 13 do 20 kwietnia b. r.

Wypadki w Chinach.

Londyn 25 stycznia. Biuro Reutera donosi z Pekinu o przebiegu onegdajszej audjencji posłów u dworu chińskiego: Podczas audjencji cesarz chiński siedział na estradzie, a za nim stali czterej książęta chińscy i dygnitarze dworscy. Cesarzowej wdowy nie widziano wcale, wymówiła się chorobą. Poseł angielski Satow złożył cesarzowi trzykrotny ukłon, poczem sekretarz poselstwa angielskiego odczytał adres, w którym król Edward wyraża życzenie utrzymania niezawisłości i nietykalności Chin przez umożliwienie wolnej komunikacji światowej z państwem chińskiem. Cesarz nie dał na ten adres żadnej odpowiedzi. Następnie inni posłowie odczytali podobne adresy, które atoli również pozostały bez odpowiedzi. Jak *Times* donosi, cesarz chiński robi wrażenie człowieka chorego i melancholika.

Wojna w Transwaalu.

Pretorja 25 stycznia. Pułkownik Kekewicz doniósł, że onegdaj napadło 150 Boerów na patrol angielski z 12 ludzi złożony. Po zaciętej walce patrol poddał się. Boerowie mieli 4 zabitych, 6 rannych.

Sprzedaż wysp duńskich.

Kopenhaga 25 stycznia. Jak donosi Buro Ritzana, rząd polecił onegdaj duńskiemu posłowi w Waszyngtonie, aby podpisał traktat sprzedaży duńskich wysp zachodnio-indyjskich.

Waszyngton 25 stycznia. Traktat sprzedaży duńskich wysp zachodnio-indyjskich Stanom Zjednoczonym został wczoraj podpisany.

Zamach na króla greckiego.

Ateny 25 stycznia. Doniesienia o zamachu na króla Jerzego są zupełnie bezpodstawne.

Z izby sądowej.

Steinamanger 25 stycznia. Trybunał zasądził b. buchaltera kasy oszczędności w Kleinselt, Karola Ridta, za oszukańczą krydę na 3 lata więzienia i 6 lat utraty czci.

13 członków dyrekcji i rady nadzorczej zasądził trybunał za lekkomyślne postępowanie na kary pieniężne po 100 kor. Postępowanie przeciw głównemu winowajcy dyrektorowi Rosenbergowi, który uciekł do Ameryki, odłożono aż do przystawienia go.

Ruch w Irlandji.

Londyn 25 stycznia. Izba gmin po dwudniowych obradach odrzuciła poprawkę Redmonta do adresu, w której zawierał się energiczny protest przeciwko obecnej administracji w Irlandji.

Kandydatura Rosebery'go.

Birmingham 25 stycznia. Tutejszy dziennik *Daily Mail* donosi, że kilku liberalnych udało się do Rosebery'ego z propozycją obrania go na przywódcę nowego stronnictwa. Rosebery oświadczył gotowość przyjęcia prozycji, jeżeli tylko będzie miał zapewnione dostateczne poparcie.

Wskutek tego wysłano kilku agentów w różne strony, którzy mają stwierdzić i wybadać, jakie przyjęcie znalazłby Rosebery, gdyby rzeczywiście stanął na czele nowej frakcji. Wywiady potrwają zapewne kilka miesięcy.

Wypadek przy pożarze.

Budapeszt 25 stycznia. Wczoraj wieczorem przy robotach około ugaszenia palącego się jeszcze młyna „Concordia" dwóch strażaków i dwóch robotników z młyna odniosło ciężkie obrażenia.

Podróż cesarza Wilhelma.

Hanower 25 stycznia. Cesarz Wilhelm odjechał wczoraj o kwadrans na 10 wieczór do Berlina.

Wyrok śmierci.

Zurych 25 stycznia. Włościanin Chatton, który w Fryburgu zamordował poczmistrzynię i obrabował kasę pocztową, został po czterodniowej rozprawie skazany na karę śmierci przez ścięcie.

Rjeka 25 stycznia. Eskadra zimowa przybyła tu i zabawi do 2 lutego. Składa się ona z 3 pancerników, 3 krążowników, 6 łodzi torpedowych i 3 okrętów torpedowych.

Aresztowanie.

Paryż 25 stycznia. Wskutek żądania rządu niemieckiego, który zwrócił się z prośbą o wydanie byłego dyrektora kasselskiego towarzystwa „Trebertrocknung" Schmidta, policja francuska aresztowała go.

Burza morska.

Jokohama 25 stycznia. Wskutek strasznej burzy, jaka szalała na wybrzeżach Japonji, wiele łodzi rybackich zatonęło. Brakuje 200 rybaków.

Pekin 25 stycznia. Cesarzowa wdowa zastanawia się nad kwestją powołania zagranicznych doradców, którzy byli pomocni przy zreorganizowaniu administracji chińskiej. Juanszikaj doradza powołanie 8 cudzoziemców dla wszystkich zajęć rządu.

Berlin 25 stycznia. Stan zdrowia dra Wirchowa, który wczoraj i przedwczoraj dawał powód do jak największego zaniepokojenia, nieco się polepszył. Sędziwy uczony jest jednak ciągle bardzo osłabiony, a to właśnie napełnia wielką troską lekarzy.

Petersburg 25 stycznia. Stan wojenny w okręgu amurskim będzie 18 stycznia starego stylu zniesiony.

Petersburg 25 stycznia. *Moskiewsk. Wiedomosti* i *Birżewsk. Wiedomosti* donoszą, że w najbliższym czasie przybędzie do Petersburga nadzwyczajne poselstwo z Afganistanu.

Paryż 25 stycznia. Zgromadzenie akcjo[illegible]iuszy *Figara* zamianowało byłego sekretarza re[illegible]cji, Calmett'ego, naczelnym dyrektorem pis[illegible]

[illegible]grad 25 stycznia. Pewien stary inwalida [illegible]rzelił z rewolweru przed gmachem Skupczyny podczas posiedzenia. Gdy go ujęto, oświadczył, że chciał tylko zwrócić na siebie uwagę posłów, gdyż podanie, jakie wniósł do Skupczyny o wsparcie, pozostało bez odpowiedzi.

Kronika z ostatniej chwili.

O Morskie Oko. Do dzisiejszego numeru dołączamy mowę dra Włodzimierza Kozłowskiego w sprawie Morskiego Oka, wygłoszoną na posiedzeniu sejmowem dnia 28 grudnia 1901 r.

Napad na profesora. Wczoraj zgłosił się na policję profesor IV. gimnazjum dr. Antoni Jaworowski i opowiedział następującą historję. Wczoraj wyszedł on ze szkoły po godzinie 1 po południu i szedł do domu ulicą Nikorowicza obok techniki. Naprzeciw niego kroczyło kilku młodych ludzi, prawdopodobnie techników. Kiedy byli o parę kroków od p. J. oddaleni, jeden z nich odłączył się od gromady i przystąpiwszy do profesora, zapytał się hardo, czy jest prawdą, że profesor Jaworowski przemawiał do uczniów w swojej klasie, aby się nie bawiła w demonstracje uliczne. Profesor odmówił wyjaśnień, a wówczas napastnik uderzył go w twarz, poczem gromada odeszła. Profesor J., nie chcąc wszczynać na ulicy awantury, doniósł o napadzie policji, świadkami zajścia było bowiem kilkunastu uczniów, trudno więc było płazem puścić ten napad uliczny.

Rozmaitości.

Niezwykły dramat miłosny poruszył cały Paryż. Ona córka znanego przemysłowca, była bardzo sprytną, młodą i utalentowaną artystką. Gdy pewnego dnia przed 2 laty udawała się z towarzyszką swą do konserwatorjum, na drodze jej życia stanął 30 letni miljoner X, znany całej śmietance świata paryskiego. Z początku dziewczę opierało się uwodzicielowi, ale następnie ujęte jego bez przerwy powtarzającemi się zapewnieniami miłości, uległo i zgodziło się na odwiedzenie go w jego pałacu, w okolicach lasku Bulońskiego. Odwiedziny, powtarzające się kilka razy tygodniowo, trwały już 2 lata, a miłość młodych, jak się okazało, zwłaszcza ze strony dziewczęcia, spotęgowała się jeszcze, a nie słabła. Nagle w dzień Nowego roku dziewczę dostaje list, w którym jej ukochany bez żadnych uprzedzeń przedwstępnych oświadcza, że kocha ją z wsze jednako, lecz okoliczności wyższe itp. zmuszają go do zerwania dotychczasowych stosunków. Panna *** żąda natychmiastowego widzenia się, wysyła list jeden i drugi, lecz nie otrzymuje odpowiedzi. Wzburzona do najwyższego stopnia, udaje się po upływie tygodnia, od chwili otrzymania strasźliwego listu, do mieszkania uwodziciela, a tu dowiedziawszy się o zamiarze ożenienia się ukochanego, celnym strzałem pozbawia się życia, padając trupem u stóp niecnego łotra.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 25 stycznia.

(*fr.*) Decyzja rady generalnej banku austro-węgierskiego, ażeby z obniżeniem stopy procentowej jeszcze czas jakiś zaczekać, była dla targu tutejszego wielką niespodzianką. Tak bowiem liczyli wszyscy na to, że od dziś na pewno wejdzie w życie stopa procentowa $3^1/_2$%, że dyrektorowie tutejszych banków prywatnych odbyli już konferencję i na niej ułożyli jednolity sposób postępowania względem klijentów w rachunku bieżącym. Tymczasem wszystko pozostaje jeszcze po dawnemu. Tendencją giełdy było dziś niezdecydowanie, a kursa znów obniżyły się cokolwiek. W Berlinie miało miejsce to samo, tylko targ walorów żelaznych był tam bardzo ożywiony z powodu doniesień z Nowego Jorku, iż fabryki żelaza w Stanach Zjednoczonych takie mają mnóstwo zamówień, że nie podołają im i że w tym roku Ameryka będzie zapewne musiała sprowadzić z Europy duże transporty szyn kolejowych.

— **Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 25 stycznia.** (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 16·40 do 17·—, pszenica na termina —·— do —·—; żyto gotowe 13 — do 13·60, żyto na termina —·— do —·—; owies obroczny gotowy od 13·40 do [illegible] —, owies obroczny na termina od —·— do —·—; jęczmień pastewny 10 50 do 11 50, jęczmień browarn [illegible] — do 14·—; rzepak 27 50 do 28·—; lnianka 22 — do 23 —; groch pastewny 5 50 do 6 —, groch do gotowania 17 60 do 25 [illegible] wyka 13 50 do 15 — bobik 12·— do 12 50 [illegible] 13 — do 13 50 kukurydza nowa 11·20 do 11·80, kukurydza stara 11·60 do 12 —; [illegible] za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 100 — do 124 — [illegible] biała 90·— do 160 —, koniczyna szwedzka 100·— do 160 —; tymotka 60·— do 72 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 15 75 do 16·—; *paritas* Tarnopol na termin 15·50 do 15·75.

Tendencja zwyżkowa co do pszenicy i żyta trwa dalej.

— **Wiedeń** 25 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9 60 do 9 61, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 8·07 do 8 08, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 66 do 5 67, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·81 do 7·82, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12 60 do 12 70 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie pewne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 25 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·44 do 9·45, na październik od 8·44 do 8 45 żyto na kwiecień od 7·90 do 7·91; owies na kwiecień od 7 54 do 7 55; kukurydza na maj od 5·36 do 5·37; rzepak na sierpień od 12·20 do 12 30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie pewne. Pogoda łagodna.

Wiedeń 25 stycznia. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117 20 Renta majowa 100·60 Węg. renta koronowa 96 20, Akcje austr. zakł. kred 652 —, Akcje węg. zakł. kred. 671 —, Akcje Anglobanku 263 —, Akcje Unionbanku 550 50 Akcje Bankvereinu 456 —, Akcje Länderbanku 419·—, Akcje kolei państw. 672 —, Lombardy 76 50 Akcje kolei Elbethal 453 — Akcje fabryki broni 317 —. Akcje tytoniowe — —, Akcje Alpiny 404 50, Akcje Rima Muranji 489 — Akcje pragskiego Tow. żel. 1.478, Losy tureckie 104· , Ruble 253 — Usposobienie spokojne.

Berlin 25 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 205 40 Tow. dyskontowe 185 70. Usposobienie bez interesu.

NEKROLOGJA.

†

MARJA WINKLER

wdowa po kupcu

po długich a ciężkich cierpieniach, pocieszona św. Religią, zmarła d. 25 stycznia 1902 r. przeżywszy lat 71.

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 stycznia br. o godzinie 3 po południu, z domu żałoby przy ul. Zielonej l. 7 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni dzieci, wnuki i prawnuki zapraszają.

Lwów dnia 25 stycznia 1901.

„Concordia". A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. K. Lanckoroński z Rozdołu. B. Zieliński z Iwanczan. A. Walt ze Lwowa. K. Tabański z Krakowa. Dr. K. Gałecki z Wiednia. E. Robbel z Berlina. M. Kołębiowski, S. Małachowski z Podola ros. A. Bogucki z Pauszówki. F. Nemroth z Wiednia. J. Schmidt z Brodów. D. Pogłodowski z Sudkowiec. F. Bocheński z Mużyłowa. J. Gorayski z Bursztyna.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. F. Ressegnier z Niska. Hr. Breza z Wittowic. R. Sękowski z Wydrni. J. Jabłoński z Krakowa. M. Janowski z Dąbrowej. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Niewiadomski ze Schodnicy. K. Polański z Rudnika. J. Śmiałowski ze Stojańca. R. Janowski z Berezowicy. J. Sienkiewicz z Królestwa Pol. M. Bindl z Budapesztu. J. Klimkow z Rosji. B. Bereitenwald ze Schodniey. L. Nitsch z Krakowa. M. Cieński z Różniowa. F. Jonas z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny **1902/3 w pierwszych dniach kwietnia 1902** Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich. Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1 wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia ukończył**, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów, 2. w terminie przez Dyrekcję oznaczonym **złoży egzamin wstępny** służący do ocenienia, czyli kandydat jest w ogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi. Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 330 koron rocznie. **Synowie ubogich rodziców mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego**. Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe. Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej **do 15 marca 1902** do Dyrekcji krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie. która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 141

L 24 02
Prez.

KONKURS

W myśl uchwały Rady miasta Krakowa z dnia 9 stycznia b. r. ogłasza się niniejszem Konkurs na posadę **Fizyka miejskiego** w VII klasie rangi z płacą roczną w kwocie 4 800 koron, dodatkiem kwaterowym w rocznej kwocie 840 koron, oraz prawem do dwóch pięcioleci po 600 koron.

Kandydaci zamierzający ubiegać się o tę posadę winni wnieść podania do Prezydjum Magistratu i wykazać:

1 że złożyli egzamin fizykacki wymagany rozporządzeniem c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 21 marca 1873 L. 37 Dz. u. p.;
2 że prowadzili dotąd życie nieposzlakowane; 145
3 że nie przekroczyli 40 rok życia i
4 wyjaśnić, czy i w jakim stopniu są z którymkolwiek urzędnikiem miejskim spokrewnieni, lub spowinowaceni i podać krótki przebieg życia.

Termin do wnoszenia podań wyznacza się do dnia 28 lutego 1902.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 22 stycznia 1902 r.

J. Friedlein, prezydent miasta.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.

Dodatek do „Dziennika Polskiego“.

MOWA

posła dr. Włodzimierza Kozłowskiego

wygłoszona w Sejmie dnia 28. grudnia 1901 roku w sprawie

„MORSKIEGO OKA“.

Pomimo nawału pracy, który Wysoki Sejm ma pokonać, ośmieliłem się postawić przed chwilą odczytany wniosek naglący w sprawie sporu granicznego o Morskie Oko, a pozwoliłem sobie to uczynić z tego powodu, że sprawa Morskiego Oka budzi zaniepokojenie ogólne, raz ze względu na ciągłe zwłoki z ostatecznem ukonstytuowaniem się sądu polubownego, powtóre z powodu ubolewania godnego stanu rzeczy na spornem terytoryum.

Gdy sprawa wchodzi na drogę prawa, zazwyczaj tak wedle przepisów prawa publicznego, jak i prawa prywatnego obowiązuje zawieszenie broni, a stan, jaki obecnie na spornem terytoryum się wytworzył, od zawieszenia broni bardzo jest dalekim.

Mówiąc o tym nader smutnym stanie rzeczy, na podstawie dokładnych informacyj i, o ile leżało w mojej mocy, sumiennych badań, z góry zaznaczyć muszę, że rząd krajowy tu wcale nie zawinił. Rząd krajowy bronił, ile mógł, neutralności spornego terytoryum; uczynił pod tym względem wszystko, co do niego w kierunku tejże obrony należało.

Gdybym chciał rozbierać kwestyę, kto winien, musiałbym więcej jeszcze obwiniać poprzednie rządy centralne, aniżeli obecny.

W te kwestye jednak wdawać się nie będę

To, co się stało, źle się stało, chodzi teraz o to jednak, ażeby nareszcie wyjść z bezprawnego stanu rzeczy, a przedewszystkiem, ażeby sobie jasno zdać sprawę, że to, co się dzieje na spornem terytoryum ani prawu ani sprawiedliwości bynajmniej nie odpowiada.

Określę na razie tylko fakta, które w jesieni nad brzegami Morskiego Oka wywołały zgorszenie nietylko całej Polski, ale wielu obcych turystów.

Rząd węgierski nie ma prawa do tego terytoryum, mimo to aroguje sobie to prawo, mimo to w sposób bezprawny ale nader zręczny broni swego bezprawia i w bezprawiu swojem okazuje wielką konsekwencyę, pragnąc zapewne w przyszłości zamiast questio juris postawić questio facti.

Rząd austrjacki mając prawo, to znaczy niezbite prawo naszego kraju za sobą, miękką, chwiejną, nader trwożliwą, a często nieświadomą rzeczy obroną tego prawa, poprostu zachęca działającego pod osłoną rządu węgierskiego księcia Hohenlohego, do ciągłych i coraz bardziej zachłannych zakusów na nasz kraj. A pod tym względem przytoczę kilka przykładów, których bezkarność Szan. Panów pewnie nie zbuduje:

Żandarmi węgierscy w liczbie 30 do 50 w lecie nieustannie bawili w Jaworzynie, a jak to naocznie miałem sposobność stwierdzić, w lecie i w jesieni ciągle, bo nawet w nocy, czuwało pięciu żandarmów węgierskich na spornem terytorjum.

Austryckich żandarmów jest razem tylko 4 na posterunku przy Morskiem Oku, a również miałem sposobność naocznie stwierdzić, że na sporne terytorjum chodzą austryaccy żandarmi tylko jako ludzie prywatni, nie w rynsztunku, nie w służbie i straży na spornem terytorjum w jesieni i w lecie wcale nie wykonywali.

Patrzyłem na to własnemi oczami. A poświadczyć także mogę, że dziś sporne terytorjum nie tylko dla mieszkańców Galicyi — z wyjątkiem turystów, ale także dla żandarmów austryackich stanowiło do pewnego stopnia noli me tangere, bo czy z wyższego nakazu, czy bez nakazu, tego niewiem, w celach z ich służbą związek mających, na sporne terytorjum nie chodzili.

Mieszkańcom węgierskim wolno chodzić na sporne terytorjum, a butni strzelcy ks Hohenlohego robią na tem spornem terytorjum wszystko to, co im się podoba.

Polakom z wyjątkiem, jak powiedziałem, turystom, na sporne terytorjum udawać się nie wolno.

Co gorzej, prawowitym właścicielom gruntów nad brzegami Morskiego Oka nie wolno rąbać swego drzewa, nie wolno łowić w Morskiem Oku i Czarnym Stawie swoich ryb.

Ks. Hohenlohemu wolno rąbać cudze drzewo, a w zeszłym roku nie wahał się jego zarząd wyrębać budulcowego drzewa na koszary.

W lecie bieżącego roku zaszedł zaś fakt, jeszcze bardziej zdumiewający.

Ta sama żandarmerja węgierska, której zadaniem być w danych warunkach powinno strzedz neutralność spornego terytorjum, w lecie bieżącego roku rębała cudze drzewo i drzewo to paliła, aby się ogrzać podczas nocnej służby. A dzienniki zapewniają, że żandarmi węgiersy pobierają żołd nietylko od węgierskiego rządu, ale także od zarządu ks. Hohenlohego, które stanowi państwo w państwie.

Pomimo zakazu, jaki wydał rząd węgierski w r 1891 wskutek interwencji rządu austryackiego, ks. Hohenlohe poluje dalej na spornem terytorjum, a gdybym się nie obawiał nużyć Szanownych Panów, mógłbym z kalendarzową dokładnością wymienić dni, w których ks. Hohenlohe lub jego zarząd polował na spornem terytorjum — nie bacząc wcale na to, że mu tego zakazał i rząd austrjacki i rząd węgierski, że też zandarmerja austryacka przeciwko temu protestowała.

Właścicielowi terytorjum po stronie galicyjskiej Morskiego Oka polować nie wolno, on się w r. 1892 i 1893 poddał zupełnie nakazowi krajowych sądów i władz administracyjnych i długi czas od wykonywania praw słusznego posiadania po uczynieniu prawnego zastrzeżenia się powstrzymał.

Później gdy tamta strona ani nakazów sądowych ani rozporządzeń władz administracyjnych i to węgierskich nie słuchała, bojąc się, że ten stan rzeczy będzie ze względu na stan posiadania prawnym precedensem dla uroszczeń ks. Hohenlohego, począł galicyjski właściciel wykonywać swe prawo.

Gdy jednak ks Hohenlohe pomimo zakazu władz węgierkkich poluje na cudzem terytoryum, to ma za sobą ochronę organów bezpieczeństwa tych samych władz węgierskich, które mu pro forma polować zakazały, gdy zaś na własnem terytorjum poluje właściciel Zakopanego, robi się wskutek interwencji niemieckiego konsulatu hałas w Peszcie, a co gorzej hałas ten wywoływa żywy odgłos we Wiedniu.

Stan rzeczy, który właśnie określiłem, sprzeciwia się prawu międzynarodowemu, które określa, że każda rzecz sporna, zwłaszcza, gdy się strony zgodziły na polubowne jej osądzenie, jest neutralną, a oprócz tego jest rzeczony stan rzeczy pogwałceniem zasad prawa cywilnego, które w razie niepewności co do stanu posiadania nakazuje rzecz sporną oddać do depozytu sądowego, a jeżeli rzecz ta jest nieruchomą, w administracyę osoby trzeciej.

Stan ten więc, jak powiedziałem, urąga zarówno prawu międzynarodowemu, jak i zasadom prawa cywilnego i nie da się pogodzić z pojęciem i obowiązkami prawnego państwa.

Cieszyłbym się bardzo, gdyby, zanim jeszcze rozsądzenie sporu nastąpi, jednostronne i bezprawne przywłaszczenie sobie praw na spornem terytorjum ze strony Węgier za obopólnem porozumieniem obu rządów usunąć się dało, albowiem takich zaostrzeń w tej sprawie, których bez uszczerbku dla niej, a także i bez uszczerbku dla własnej godności, dla honoru i znaczenia zarówno austryjackiego państwa, jak i naszego kraju uniknąć można, niewątpliwie unikać należy.

Gdyby to jednak nie nastąpiło i gdyby porozumienienia nie dało prędko się osiągnąć, gdyby Węgrzy znów wstąpili na drogę szykan i przeszkód, wówczas prosiłbym c. k. Rząd, by zastosował do Węgier ściśle i bezwzględnie, a muszę powiedzieć, lepiej później niż nigdy, zasadę wzajemności, to znaczy, aby się wobec Węgier trzymał tych samych reguł postępowania, jakich Węgrzy się trzymają w obec nas.

W tym celu przedstawiłem Wysokiemu Sejmowi wniosek i proszę, ażeby Wysoki Sejm wniosek ten raczył uznać za naglący. (Brawa).

Pozwolę sobie odeprzeć argumenty Rządu węgierskiego w obronie rzekomych praw Węgier w sprawie Morskiego Oka przywiedzione, o ile one w pismach peszteńskich wyraz swój znalazły.

Przedewszystkiem powołuje się Rząd węgierski na to, że terytorjum obecnie sporne płaci podatki nie tylko w Galicji, ale równocześnie we Węgrzech, przemilcza jednak okoliczność, od kiedy na Węgrzech płaci podatki?

Bez wydzielenia jakiegoś terytorjum z jednego państwa opodatkowanie w innem państwie jest niemożliwe, a terytorjum tego z państwa austrjackiego nigdy nie wydzielono.

Terytorjum to znajduje się w pomiarze podatkowym józefińskiem z roku 1787 i 1789. (Josephinisches Vermessungsbuch), w geometrycznych pomiarach, dokonanych w celu sprzedaży Starostwa Nowotarskiego w latach 1811—13, w aktach szacunkowych Nowotarszczyzny, w aktach licytacyjnej sprzedaży dóbr panu Homolacsowi z roku 1824, we wykazach pożytków lasów kameralnych z r. 1820—4 w arkuszach indiwidualnych z 9. grudnia 1829 r. w katastrze galicyjskim z r. 1846 i w aktach w reamulacji podatkowej z roku 1869.

Do węgierskich ksiąg podatkowych mogło się to terytorjum dostać chyba tylko w tendencji uwierzytelnienia bezprawnych pretensji już po rozognieniu sporu, a więc albo po samowolnym wyroku sądowym w roku 1894, albo może w r. 1882 po pierwszym wyroku sądowym, później przez dwie wyższe instancje skasowanym, ale stanowczo nigdy przedtem.

Dalej twierdzą Węgrzy, że to jest spór odwieczny. Nie przeczę bynajmniej, że były spory odwieczne z Węgrami, ale spory te tego terytorjum nie dotyczyły.

W najdawniejszych dokumentach czytamy, że granica idzie ad summitatem montium Tatri i że terytorjum rzeczone należy do starostwa nowotarskiego, do ziemi sandeckiej i do województwa krakowskiego, że jednak ze Spiżem niema i nie miało nigdy nic spólnego.

Spiż wedle kroniki Boguchwała do roku 1188 należał do Rzeczypospolitej a następnie jako posag Judyty córki Krzywoustego przeszedł do Węgier.

Są jednak w aktach sporu krakowskiego Biskupa z Prymasem w Granie 1235—1333 ścisłe dowody, że północny Spiż, a mianowicie dolina Popradu i terytorjum pomiędzy Magurą a Dunajcem w XIII wieku należały do Polski, co też Krones w swej historji Austrji przyznaje.

W r. 1412-tym zastawił cesarz Zygmunt. król węgierski, miasta spiskie za 37000 kop szerokich groszy czeskich u Władysława Jagiełły.

Że jednak sporne dziś terytorjum, o którem mowa, nie stanowiło wcale ani części komitatu spiskiego ani nie leżało w obrębie miast spiskich, na to mam dowody w obszernem rękopiśmiennym zbiorze dokumentów spiskiego komitatu i obrębu miast spiskich dotyczących, które znalazłem tam, gdzie ich się najmniej spodziewałem, a mianowicie w bibljotece parlamentu wiedeńskiego, dokąd przeszły jako spadek po rozwiązanej Radzie stanu.

Akta te, które każdy z Szanownych Panów przeglądnąć może, określają wyraźnie terytorja miast spiskich, a przez to dowodzą, że ani terytorjum sporne, ani Starostwo nowotarskie, ani ziemia sądecka nigdy do Spiżu ani do terytorjum zastawionych miast spiskich nie należały.

Przeciwnie, akta dowodzą, że sporne terytorjum należało od 1232 aż do 1380 r. na podstawie przywilejów z 1232 i 1362, które zawierają zezwolenia książąt Piastowskich na utworzenie osady w Nowym Targu, do klasztoru Cystersów w Ludzimierzu, a później w Szczyrcu, a po konfiskacie tychże dóbr r. 1380 przez Ludwika Węgierskiego do utworzonego wówczas Starostwa Nowotarskiego, a więc nie miało nigdy ze Starostwem Spiskiem nic wspólnego, a z rozrzuconemi po komitacie spiskiem miastami spiskiemi nawet bezpośrednio nie sąsiadowało.

Dowody na to znajdą się również w aktach kolonizacji przez klasztor Cystersów systematycznie przeprowadzanej, której centralnym punktem był gród w Szaflarach.

Prawdziwem jest twierdzenie rządu węgierskiego, że w XVI. XVII. i XVIII. stuleciu były spory graniczne pomiędzy Polską a Węgrami; przedmiotem tych sporów były jednak ziemie, które z obecnie spornem terytorjum nie tylko się nie stykały, ale nawet nie leżały w jego pobliżu.

Na stokach tych niebotycznych gór, nad brzegami tych barwnych jezior gnieździły się nie tylko orły, ale także i drapieżne ptaki; a w XVII. wieku kłóciło się w Tatrach dwóch sławnych pieniaczy, węgierski i polski, mianowicie Jerzy Horwath de Palocsa i Olbracht Laski wojewoda sieradzki, wielki rozrzutnik i hulaka. A o ile pomiędzy tymi dwoma typowymi awanturnikami, takimi, jakich wielu wydał wiek XVII, zachodziło wielkie podobieństwo, o ile obydwaj w zajazdach bardzo się lubowali, o tyle ze względu na słusznie przez Węgrów wyśrubowany, a nigdy nie istniejący związek tych pyłem zapomienia pokrytych sporów, ze sporem obecnym, podnieść należy tę pomiędzy nimi różnicę, że Horwath był jako właściciel dominium Friedman prawozlewcą dzisiejszego właściela tego majątku księcia Hohenlohego, Olbracht Laski nie był natomiast nigdy prawozlewcą obecnego właściciela państwa Zakopańskiego, gdyż nie posiadał ani piędzi ziemi z tego terytorjum, o które dziś spór się toczy.

Posiadał bowiem nadane ojcu jego przez Zapolyę a później Horwathowi de Palocsa sprzedane dobra Niedzicę na Spiżu, które stanowiły terytorjum od dziś spornego zupełnie odrębne.

Nie będę nużył Panów przytaczaniem wydrukowanego w nader cennem dziele Czołowskiego całego szeregu przywilejów sołtysów Nowobilskich z Białki z r. 1637, 1661, 1669 i 1749, podnieść tylko muszę, że potomkowie sołtysów, których królowie Polscy obdarzyli prawem paszenia bydła na dziś spornem terytoryum do dziś żyją i aż do r. 1890 byli w nieprzerwanem posiadaniu swoich praw, które wyraźnie określają nadane przez królów polskich przywileje.

Ten stan rzeczy trwał bez żadnego ze strony Węgier protestu aż do r. 1769 i właśnie w tymże roku sporządzono mapy Seegera, na które powołuje się rząd węgierski.

Ażeby jednak te mapy ocenić, muszę się zapytać, co na nich narysowano? Czyli na wszystkich jedno i to samo? i muszę je poddać pewnej krytyce, a potem muszę określić, pod jakimi wpływami politycznymi przyszły do skutku.

Przedewszystkiem podnieść muszę, że wysłani w celu zaboru Spiża i Nowotarszczyzny Seeger i Törok nie jedną mapę wydali, ale razem map cztery.

Każda z nich nie tylko na dziś spornem punkcie, ale i we wielu innych podaje inną granicę Polski z Węgrami. Jedna urwała cały skrawek ziemi od Polski, ale Morskie Oko pozostawia przy Polsce; druga dzieli Morskie Oko na dwie części, jedną z nich mniejszą przyłącza do zajętego przez Austrję kordonu, a przeto względnie do Węgier; trzecia urywa Polsce jeszcze więcej, bo przesuwa granicę aż do Beskidu, czwarta wreszcie zabiera cały szmat, mianowicie całą południową część ziemi Sandeckiej, Nowy Targ, Sącz i Czorsztyn.

Tam, gdzie są cztery mapy, a na każdej z nich inna granica, gdzie zaś żadna z nich nie zgadza się z rzeczywistą granicą Polski i Węgier w dokumentach wykazaną, ta chwiejność i niestałość twierdzeń ze strony rysujących mapy jest najdobitniejszym dowodem, że autorowie tych map kierowali się zupełną dowolnością, że nimi powodowały polityczne względy, a nie przedmiotowe ocenienie dowodów granicznych.

Ażeby ocenić pobudkę, która kierowała ręką rysującego te mapy, należy się przenieść w te polityczną obłudą tak przesiąkłe czasy

Wówczas toczyła się wojna między Turcyą a Rosją; zwycięstwa Rosyi, nie dawały spać królowi Fryderykowi, cesarzowi Józefowi i Kaunitzowi i były przedmiotem długich narad podczas dwukrotnych zjazdów króla i cesarza.

Wtedy nibyto dla zabezpieczenia granicy i dla straży przed morowem powietrzem pociągnięto i obsadzono wojskiem kordon od Mołdawii, a pragnąc pod pozorem zabezpieczenia granic skorzystać z walk domowych konfederatów z królem w Polsce staczanych i ze zamętu, jaki wywoływały w Polsce rosyjskie intrygi i pod osłoną ochrony granic urwać kawałek Tatr, rozwinięto wobec Polski niezbyt zręcznie zamaskowaną politykę zaborczą.

Austrjacy wciągnęli w kordon miasta spiskie i spiskie Starostwo. Jakkolwiek przeszło trzy wieki znajdowały się obszary tychże miast w posiadłości Rzeczypospolitej, posiadały Węgry niemniej jednak tytuł prawny do ich wykupna. Władysław Jagiellończyk przyrzekł bowiem w r. 1440 ich odzyskanie, które jednak wówczas nie przyszło do skutku. Przeciwnie w r. 1474 układ pomiędzy Polską a Węgrami w Starej wsi uznał akt zastawny za ważny. Ciągłe poruszanie tej sprawy jednak na Sejmach węgierskich 1589, 1649, 1673 i 1681 zapobiegło przedawnieniu. Węgry miały jednak prawo miasta spiskie na podstawie układu z Rzeczpospolitą wykupić, a przeto przed zajęciem ich mieli obowiązek zapłacić dłużną sumę 37.000 kop groszy czeskich, a dopiero potem mogła ich Rzeczpospolita wprowadzić w posiadanie 13 miast spiskich.

Austrya jednak nie zapłaciła ani grosza Rzeczypospolitej, o zaborze miast nawet wcale polskiego rządu nie uwiadomiła, tylko zabrała je jure caduco.

Co gorzej nie zadowolniła się tą zdobyczą. O ile w sprawie pociągnięcia kordonu ze strony Mołdawii dano instrukcję, ażeby postępować ostrożnie, o tyle przy pociągnięciu kordonu od granicy Polski postawiono zasadę brać, ile się da — a potem dopiero, jeśli się tych nabytków zatrzymać nie uda, nastąpić miały układy z Polską. Törok i Seeger z entuzjazmem korzystali z tego nakazu i to, jak się później okazało nietylko, ażeby powiększyć bezprawnie terytorjum monarchii, ale także swoją własną władzę i zakres działania. Rysowali przeto fantastyczne mapy i zajęli całą prawie ziemię sandecką, a najęte pismaki wykazywały w graniczący z komizmem sposob ich rzekome prawa do tych terytorjów.

Rościli sobie najpierw prawa do ziemi Sandeckiej na podstawie rzekomych dowodów gołosłownie i luźnie opartych na sporach granicznych Olbrachta Łaskiego wojewody Sieradzkiego z Horwathem.

Butny pan wojewoda po pieniackiem i burzliwem życiu, miał pewne prawo się spodziewać, że pamięć jego utonie w zapomnienia fali, nie małą też dla niego niespodzianką być musiało, że ekshumowanym został z grobu przez Seegera i Töroka i że w okolicach, w których za życia dość narobił zawieruchy, jeszcze i po śmierci i po dwóch wiekach będzie wielkiego zamętu w tym wypadku zupełnie niewinnym powodem.

Spory jednak między Olbrachtem Łaskim a Horwathem de Palocsą toczyły się na Spiżu i dotyczyły lasu ad Obgardum, villae Jakubiany villae Regiae Majestatis Lumienija i Litwanowa i dóbr Landasz, wkraczały przeto w zupełnie innych punktach, aniżeli Morskie Oko, w należące do Rzeczypospolitej Tatrzańskie góry i nie obejmowały nigdy całej południowej ziemi Sandeckiej, której Olbracht Łaski nigdy nie posiadał.

Później nie zadowolniono się mętnymi relacjami Seegera i Töröka, ale kazano Rosenthalowi, Benczurowi, Kollarowi i kilku mnichom mętny ten przedmiot jeszcze bardziej zamącić.

Przed badaniem dokumentów orzeczono samowładnie jednak, że prawo do zaboru jest, kazano tylko przeszukać okoliczne strychy i lamusy w celu wynalezienia, a raczej naciągnięcia nie istniejących dowodów dla nieistniejącego prawa.

Wypracowania dowodzącego praw do Sądecczyzny i Spiża zakazała cesarzowa pokazywać światu, a manuskrypt, który zbyt mało znalazł czytelników, butwieje do dziś w stęchłej atmosferze suterenów pałacu ministerjalnego na Herrngasse.

W okólniku do mocarstw europejskich w archiwum Min. spraw wewn. przechowanym, nie ma ani jednego słowa, któreby mówiło specjalnie o prawach do dziś spornego terytorjum, do Nowotarskiego Starostwa i do ziemi Sądeckiej.

W tych historycznych baśniach, które autor naszpikował pieniackimi kruczkami. mowa tylko o pretensjach do całej Galicji.

Ba! Nawet Galicją się nie zadowolniono, apetyt wzrósł jeszcze więcej i znalazł się pan historjograf J. C. E. Hofmann z Pragi, — jego imion chrzestnych historja nie przekazała potomności, — który w niewydrukowanym ale w archiwum pod numerem 500 przechowanym rękopisie zagarnął całą Polskę, twierdząc, że ona zawsze prawnie należała do Austrji, ponieważ po Ludwiku królu węgierskim i polskim miała dziedziczyć jego córka Marja, a nie królowa Jadwiga, a nawet poszedł p. Hofmann dalej i łaskaw był anektować i to bez Unii całą Litwę na rzecz Austrji, podnosząc, że Marja Teresa jest prawowierną panią Litwy, jako dziedziczka po Marji, córce Ludwika.

To są, moi Panowie, przykłady gruntowności i ścisłości historycznej, z jaką wówczas te sprawy traktowano.

A przytem nie zapomniał pan J. C. E. Hofmann ogłosić Jagiełłę za uzurpatora i kazał Marji dziedziczyć po Jadwidze, jakkolwiek Marja siedm lat przed Jadwigą umarła. — z lekkością kuglarza przeniósł prawo Marji na jej męża Zygmunta, a potem zaprzeczone wprzód prawo Jadwigi na Barbarę Cylejską i potem znowu na Zygmunta. Później zaś przeskakuje p. Hofmann cztery wieki i ofiarowuje urojone prawo Zygmunta Marji Teresie.

Prawdziwe curiosum stanowi wywód następujący, który w jednym z aktów czytałem:

Ponieważ królowa Marja w sukcesji po matce miała prawo prywatne do darowanych przez króla Ludwika jego żonie dóbr Dmytrowice, Jaxmanice, Pleszowice i Popowice, ktore później należały do Fredrów i prawo to przeniosła w r. 1385 na Andrzeja de Kis Pallugyaya de comitatu Liptoviensi, ziemia Sandecka należy do Węgier. Mędrzec, który pisał ten wywód, długo się męczył w celu wyszukania, gdzie właściwie leżą Dmytrowice, Jaxmanice, Pleszowice i Popowice, tego jednak, pomimo że odnośny dokument mówi o districtus Premislaw, dowiedzieć się nie zdołał. A ponieważ Pallugyayowie pochodzą ze Spiżu i dobra Jaxmanickie i Pleszowickie, które zawsze leżały i do dziś leżą w ziemi przemyskiej, przeniósł je wielki bezimienny historyk i geograf z pod Przemyśla pod Nowy Sącz, wcielił je do ziemi sandeckiej, pomimo że Pallugyayowie ani jednej stopy ziemi w niej nie posiadali.

Takiemi baśniami wprowadzono w błąd cesarzową, a choć cesarzowa do zaboru Sądecczyzny przystępowała niechętnie, po dłuższem wahaniu zwyciężył jej opór wpływ cesarza Józefa, który był za polityką zachłanną, bo zazdrościł zaborów Fryderykowi i Katarzynie.

A mimoto cesarzowa Marja Teresa ciągle sama powracała do tego zaboru, sama badała tę rzecz i innym badać ją kazała, bo błąd popełniony spokoju jej nie dawał.

Wielce też dla niej było przykrem wrażenie, które zabór Sądecczyzny wywołało w całej Europie.

Pomimo, że Kaunitz usprawiedliwiał w pismach z dnia 30 stycznia i 2. lutego 1769 zajęcie 13 miast chęcią zabezpieczenia ich przed konfederatami barskimi, a chciał przytem „einen neueren actum possesionem der diesseitigen Gerechtsame ausüben“ i powoływał się ciągle na „possesio superioritatis territorialis“, sposób w jaki te miasta zajęto, zwrócił powszechną uwagę

Nie pomogły zastrzeżenia, że Austrja praw Polski naruszyć nie ma zamiaru, nie zamydliły oczów poczynione w akcie z 2. lutego 1769 zapewnienia, że przy pozostawieniu obopólnych praw (Gerechtsame) in suspenso, Polsce oddaje się najznakomitszą usługę, jeżeli się sporne dystrykty przeciwko wszelkim napadom i uciemiężeniom bierze w obronę.

Hipokryzja w nich okazana uderzyła wszystkich w oczy,

Sensacja w całej Europie staje się jednak jeszcze większą po przesunięciu orłów granicznych w głąb ziemi sandeckiej.

Sam najwięszy jej zwolennik cesarz Józef wcale nie twierdził, że one kiedykolwiek do Austrji należały, tylko, że Török tak mniemał.

Dotycząca tej sprawy rezolucja cesarza Józefa z dnia 26. kwietnia 1772 brzmi: „Ponieważ Török twierdzi (da der Török behauptet) że tych część z początku pominiętych (diese sechs Anfangs übergangene possesiones znajdują się w obrębie dawnej węgierskiej granicy, a że także (auch durch deren Einziehung) przez ich wciągnięcie. Kordon się lepiej zabezpiecza oczekuję dalszej opinji księcia (Kaunitza) w tej sprawie".

Wśród tak zawiłej sieci dworskich intryg otrzymuje Török zapewne z pozostającej pod kierunkiem cesarza Józefa Rady wojennej rozkazy, których się Kaunitz w akcie z dnia 17. kwietnia 1770 przed Marją Teresą wypiera i radzi Marji Teresie, że „ze względu na i bez tego wielką sensację, którą wywołała okupacja tych dystryktów granicznych u rosyjskiego, pruskiego i innych dworów, lepiej będzie tej okupacji (Einziehung) jeszcze bardziej nie powiększać".

I Marja Teresa w rezolucji z 17. kwietnia 1771 każe dać w myśl powyższych uwag Kaunitza Törökowi instrukcję, ale jej rozkazów nie wykonują.

Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości o wywołanem przez okupację zaniepokojeniu, a we wszystkich prawie aktach i Kaunitza i Rezydenta saskiego w Warszawie Essena i Fryderyka, króla pruskiego i cesarzowej Katarzyny i Golicyna i Panina spostrzega się rozróżnienie pomiędzy miastami spiskiemi, do których w razie wykupu zastawu, Węgrzy mają prawo, a pomiędzy Sandeczyzną, do której należy sporne terytorjum, a do której jak Fryderyk w dziełach swoich twierdzi: „Cesarze nigdy praw nie mieli".

Tak Fryderyk jak i Katarzyna czyhają na rozbiór Polski, a pomimo cynizmu obawiając się opinii Europy chcą znaleść kozła ofiarnego rozbioru.

Korzystają też z niebacznego kroku Austrji, który tak Marja Teresa jak i Kaunitz uznali za błąd. Katarzyna mówi do Henryka pruskiego „kiedy inni biorą, bierzmy i my". Fryderyk z jednej strony podburza Rosją, z drugiej, jak dowodzą raporty Van Swietena, protestuje przeciwko zaborom Austrji, a równocześnie kusi ją jak zły duch do dalszych zaborów, pragnąc jej postępowaniem usprawiedliwić własne gwałty.

Z raportów posła austryjackiego Seilerna można ocenić wrażenie zaboru Sądeczyzny w Londynie, gdzie uważają zajęcie Sądeczyzny za pierwszy krok do detronizacji Stanisława Augusta i do elekcji jednego z arcyksiążąt, albo zięcia Marji Teresy księcia Alberta.

W przechowanej w paryskiem archiwum tajnej korespondencji hr. de Broglie, posła francuskiego do Polski, a później naczelnika biura tajnej korespondencji królewskiej, pisze hr. de Broglie do Ludwika XV.: „L'envahissement du comté de Zips dans la même année et l'occupation des territoires des quatre Starosties de Nowitarg, Sandecz, Biecz et Pilzno dans le Palatinat de Cracovie, où les Autrichiens se sont établis, ne permet pas de douter, que dès cette époque Mr. de Kaunitz n'eût formé la résolution de les rèunir à la Hongrie et de faire valoir des droits chimeriques" . . . . „Et en effet depuis plus de 500 ans ces quattre Starosties n'ont pas même été réclamées par les Hongrois".

A niezaprzeczenie bezstronny hr. de Broglie, pewnie nie przeczuwał, że po przeszło 100 latach będzie spór o Morskie Oko, które należało do jednego z tych starostw i że się na niego powoływać będą.

Skarży się książe Poniatowski, brat króla, starosta spiski, narzeka Rychter, starosta nowotarski, protestuje Młodziejowski, kanclerz koronny w imieniu Rzeczypospolitej, pisząc do Kaunitza dnia 21. stycznia 1771, że król Stanisław August z początku nię chciał wierzyć, żeby zajęcie Nowego Targu, Sącza i Czorsztyna mogło być prawdą i odwołuje się w imieniu króla do religijnej wielkoduszności cesarzowej. Kaunitz odpowiada dnia 23. stycznia 1771 w sposób dość zakłopotany, że chciał tylko zabezpieczyć austrjackie granice a, że wobec faktu, iż cesarzowa jest bardzo daleką od myśli przywłaszczania sobie cudzej własności, zgodzi się bardzo chętnie na roztrząsanie sprawy granicznej we właściwym czasie i miejscu i w sposób przyjazny wspólnie z królem i z Rzeczpospolitą i użyczy dowodów, chociażby z własną szkodą, całego znaczenia, jakie mieć będą."

Do cesarza Józefa pisze zaś Kaunitz dnia 23. stycznia 1771, że przyczyną całego kłopotu są prywatne pretensje właścicieli granicznych, które Török uwzględnił w rozgraniczeniu i dodaje, że Austrja nie ma prawa wykonywać juryzdykcji ani też wybierać podatków we wątpliwych dystryktach, nadmieniając, że „le premier Deputé Civil, nominé Török a peut-être pris plaisir a devenir une espèce de gouverneur de province. Il a fait differentes demonstrations il a deployé suivant les apparences une autorité, qu'il ne tenait pas de la cour. Il s'est donné le titre: „Administrator generalis Provinciae Incorporatae." „Depuis cent ans les Polonais etaient dans une possesion pacifique et dans aucune diete les Hongrois attentis a la conservation de lets droits, ne s'etoient reicies sur cette prétendue usurpation. Circonstance remarquable dans une forme de Gouvernement comme celle du Royaume de Hongrie, où tous, les Comitats envoyent des Députés ou Diètes, et chacune se pique d'être instruité de tout ce que font les puissances voisines également disposées à entretenir une boune harmonie."

„En attendant cette operation des Commissaires Autrichiens ayant un aspect de voye de fait, et de prise de possesion, et les mesures, qui pourroient se prendre, pour effacer cette idee, ayant eté ou negligées, ou volontairement ommises, les Ministres de Russie et de Prusse ont eû ordre de s'informer exactement de l'ètat des choses, des intentions et des vues de la Cour de Vienne."

„Les Commissaires ont eû ordre de s'abstenir de tout ce qui pourroit faire croise, que l'Imperatrice prétend de s'approprier le district en question, avant d'avoir convaincu la Cour de Varsovie de son bon droit.

„Jusqu'ici il semble que les Polonais ont véritablement usurpé quelques terrains de ce coté la, et apparement, d'un autre cote les Hongrois avaient fait de même, ou la qualité du pays, mais il est probable, que les Commissaires soient allés plus loin, qu'il ne falloit, et pour ce, qui est de la méthode, on ne peut pas dire, comme V. C. voit, qu'elle ait été la meilleure, qu'on est pu choisir, parce qu'a l'egard d'un Prince puissant on ne l'auroit point pratiquée."

Dwa listy Stanisława Augusta do Marji Teresy giną. Fecit cui prodest. Doszedł jednak do jej rąk trzeci list z protestem króla przeciwko postawieniu słupów granicznych na terytorjum, które od niepamiętnych czasów do Polski należało i nigdy nie było spornem.

List ten dopiero wskutek reklamacji Młodziejowskiego doręczają Marji Teresie. Kaunitz pisze odsełając cesarzowej list królewski, że Stanisław August miał rację, nazywając zabór Sandeczyzny zdobyczą (conquête), a pisze to na podstawie wszystkiego, czego się dowiaduje o prawach Austrji do tych dystryktów: „ce qui lui revient de nos droits".

I cóż na to mówi cesarzowa?

Wydaje co do pretensji do ziemi sądeckiej i starostwa nowotarskiego, do którego należało dziś sporne terytorjum, następującą nader ważną rezolucyę.

Przytaczam ją w dosłownym odpisie oryginału: „J'ai une très mince opinion de nos titres".

„Mam bardzo słabe wyobrażenie o naszych prawach".

Sądzę, że tu na większą powagę, niż Marja Teresa i zdanie bardzo znanego historyka Arnetha, najlepszego znawcy epoki Terezyańskiej powołać się trudno. Kaunitz pisze do Cesarzowej: „Die Ansprüche auf die Grenzd stricte von Sandec sind wenigstens noch dermal n sehr illiquid, und grossen Theils unerwiesen, dahingegen ist das der Krone Hungarn zustehende Einlösungsrecht der 13 Zipfer Städte ausser allem Zweifel und nicht nur die Vorfahren Eurer Majestät sondern auch allerhöchst dieselben selbst haben sich durch verschiedene Dietal Artikel verbindlich gemacht, dieses Pfand wieder auslösen zu wollen".

A cesarzowa odpowiada Stanisławowi Augustowi dnia 26. stycznia 1771: „Je me fais un plaisir d'assurer en attendant de nouveau Votre Majestè, que dés que la Paix sera retablie entre la Russie et la Porte, et le Royaume de Pologne solidement pacifié, et rentré dans tous ses Droits, je me prêterai bien volontiers a traiter amiablement de l'arrangement et de la détermination de nos frontieres respectives dans cette partie dé nos Etats, qui, comme il est notoire, y ont toujours été jusqu'ici incertaines et contestées entre mon Royaume d' Hongrie et la Pologne."

Pod naciskiem Europy i pod wrażeniem uwag króla następuje pewien odwrót, przynajmniej co do formy. Törökowi odbierają na podstawie aktu z dnia 13. marca 1771 tytuł Administrator provinciae incorporatae, na którą to godność nominat sam siebie zamianował.

Zakazują wybierać te rodzaje kontrybucji, które przesądzają o jurysdykcji, egzekwują jednak nader uciążliwe daniny na utrzymanie wojsk, jak świadczy pismo podręczne do kancelarji węgierskiej 12. października 1771 „Welches jedoch Torök mit guter Art und soviel es thunlich ist, ohne Veranlassung vieles Aufsehens und Geschwätzes zu bewerkstelligen hat". Potem następuje rozbiór Polski i zupełna zmiana dekoracji.

Austrja zobaczyła, że z zajęciem Sądeczyzny uczyniła błąd i do tego błędu w sposób jasny się przyznaje.

Błąd ten jednak ściąga na nią tak ze strony współczesnych, jak, ze strony potomnych liczne zarzuty. Herrmann, St. Priest, Ssolojoff, Smitt, Rulhière, Dohm, Boutaric, J B. Weiss, Ferrand, Görtz i wielu innych bądźto poczytali okupację Spiżu i Sądeczyzny za pierwszy krok do rozbioru Polski i odpowiedzialność za ten krok włożyli na barki Austrji, bądźto przytaczają dokumenta współczesne te same obwinienia zawierające.

Natychmiast po zajęciu Galicji pismem z dnia 28. czerwca 1772 dokonano separacji ziemi sandeckiej od miast spiskich. Miasta spiskie oddano w zarząd Törökowi, a ziemię sandecką, ponieważ stanowiła integralną część zajętej przez Austrję części Polski przyłączono do Galicji i oddano w zarząd Namiestnikowi hr. Pergenowi. To jednak nie przeszkodziło Törökowi wykonywać, pomimo wyraźnego zakazu, praw na terytorjum Starostwa Nowotarskiego. Török myślał, że Pan Bóg wysoko, Marja Teresa daleko i Kaunitz daleko, a więc po kraju, który mu się bardzo podobał ciągle się kręcił i wykonywał jurysdykcję, choć mu ją odebrano. Jak sam pisze w tak zwanem Exsculpationsschreiben z 24. lipca 1772 przywłaszczał sobie naddyrekcję dóbr sandeckich. 5. sierpnia 1772 dostał nakaz, ażeby się z Węgier nie ruszał i pierwsze napomnienie, które jednak nie skutkuje. 31. kwietnia 1772 donosi Pergen o zniesieniu administracji sądeckiej i żąda odebrania aktów od Töröka. Török przesyła: „Die synoptitche Deduction ueber die Besitznehmung des Sandezer districtes" dnia 9. [illegible] 14. czerwca 1773 Nr. 617 Pergenowi, a Wydział krajowy przysłużyłby się sprawie, gdyby ten ważny akt, który przed 20 laty miałem w ręku, którego odpisu jednak nie mam, w Archiwum ck. Namiestnictwa we Lwowie, gdzie protokoł exhibitów może naprowadzić na ślad albo w zbiorze Schneidera w Archiwum Akademii Umiejętności w Krakowie, albo też w Archiwum der Hofkammer we Wiedniu odszukał. Akta oddania administracji przez Pergena Berzewicz'emu spis dokumentów historycznych i rachunki przez Töröka złożone przechowano w Ministerjum spraw wewnętrznych.

Klasycznym dowodem, że Węgry wówczas pretensji do dziś spornego terytorjum i do Sądeczyzny nie miały jest fakt, że rozgraniczenia miast spiskich i Spiża wogóle od Galicji i włączenie do niej Sądeczyzny dokonano na wspólnej komisji, a żaden z obecnych na niej Węgrów, ani hr. Fekete, ani Majlat, ani Gyorgy, ani Urmeny i przeciwko temu nie protestowali; kanclerz węgierski hr. Esterhazy akt ten podpisał, a komisarz dla reinkorporacji miast spiskich hr. Csaky bez żadnego protestu polecenie rozgraniczenie wykonał. Jeden Török niezadowolony, ale nie protestuje. Pergen nie może sobie z nim dać rady i skarży się na niego w raportach, poczem na podstawie rezolucji cesarzowej dają Törökowi to, co się w języku urzędowym nazywa nosem, a oprócz tego dostaje też nosa od Pergena. I obydwaj autorowie map, tak Török jak Seeger, a oprócz nich i trzeci ich towarzysz Heiter sami wyznali, że ich chęć służenia państwu popchnęła w gorliwości za daleko.

Na uwagę zasługuje również fakt przeniesienia stacji cłowej we wrześniu 1772 na miejsce, na którem była w r. 1769, w którym to czasie ją w głąb sądeckiej ziemi przeniesiono. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa leżała stacja cłowa (statio Tricesimalis, Dreisigsamt) w miejscowości zwanej Rogatka. Może się też uda Wydziałowi krajowemu odnośny nader ważny dowód w Archiwum Metryk Koronnych w Warszawie albo w Hofkammerarchiv we Wiedniu wyszukać.

Po uregulowaniu granic w r. 1773 było kilkanaście miesięcy spokoju i gdy się spory na nowo rozpoczęły, rząd sam orzekł, że granice z okresu 1769 do 1771 żadnego dowodu stanowić nie mogą, bo były to czasy bardzo niespokojne.

Lwowskie Fiscal-Collegium pisze do c. k. Namiestnictwa 26. lutego 1782: die in Polen seit 1763 andauernde Confoederationen und so nach eingeschlichene Pest gaben Anlass zu Hindanhaltung dieses Uebels und daraus entstehenden Verheerungen, so wie an Schlesien, also auch zwischen Polen und Ungarn durch Aufwerfung dieser Graben eine Granzlinie zu ziehen, wodurch dann geschah, dass da und dort eine Strecke Landes bald denen hungarischen bald wieder denen Polnischen Unterthanen und Dominien, worauf die sonst keinen Anspruch hatten zugefallen ist, und wodurch nunmehr zu Wiedererlangung dieser abgerissenen Grundstücke zwischen den derseitigen Untertanen ein Wechselseitiger Zwist und Streit zum öfterer zu entstehen pflegt

W r. 1774 rozpoczęły się znów spory, ale nie pomiędzy Białką i Brzegami, ale spory pomiędzy Niedzicą a Friedmanem i Białą (Uj Bela), a Dębnem, Maniową i Harklową. Tu na mapie Kumersberga zechciejcie Panowie zobaczyć, gdzie Maniowa, Dębno i Harklowa, gdzie jest Uj-Bela, która po polsku nazywa się Biała, gdzie Niedzica, która się także z Harklową spierała, a gdzie Morskie Oko? Wszak Morskie Oko leży w całkiem innej okolicy, w pobliżu zawiązku Białki, a tamte miejscowości leżą nad Dunajcem w pobliżu ujścia Białki.

A cała konfuzja wynikła stąd, że Uj-Bela znaczy po polsku Biała, a tu nie chodzi o Uj-Bela ale o wieś Białkę.

Proszę zobaczyć odległość (pokazuje na mapie). Uj-Bela miała spór z temi gminami. Co się tyczy Białki to znalazłem w aktach wzmiankę o rzece Białce, która wpada do Dunajca. O gminie Białce w pobliżu Morskiego Oka żadnej wzmianki nie znalazłem a przeszukałem cały protokół exhibitów od r. 1772 do r. 1820 i wszystkie akta graniczne i nie znalazłem w nich śladu dziś prowadzonego sporu.

Nie było go też aż do r. 1824. Jeżeli Panowie zechcecie zobaczyć mapy bezpośrednio po zaborze Galicji w r. 1772 i 1773 sporządzone a stan po zaborze wedle rezolucji cesarskiej z dnia 24. kwietnia 1788 ma być podstawą rozgraniczenia i to tak mapy Galicji jak i plan des Vereinigten Sandezer und Myślenicer Kreises (pokazuje mapy) nie znajdziecie Panowie na nich wprawdzie gór ani jezior ani po stronie polskiej ani po węgierskiej, bo ich nie wyrysowano, ale znajdziecie owo charakterystyczne wydłużenie, które właśnie przemawia za nami. W r. 1773 napadają Węgrzy z Friedmana i Uj-Beli mieszkańców Harklowej, Dębna i Maniowy, Cesarzowa każe ukarać napastników węgierskich i wynagrodzić szkodę poszkodowanym w Galicji.

W roku 1775 następuje akt rozgraniczenia, a kancelarja węgierska oświadcza 25 lipca 1775 że jest zupełnie zadowoloną i że spór wyrównany.

Podpisane przez komisarzy węgierskich i austrjackich dokumenta rozgraniczenia znajdują się w Archiwum Ministr. spraw wewnętrznych.

Dnia 12. czerwca 1782 podnosi Namiestnik Galicji hr. Brigido „das Fiskalamt fühlt sich veranlasset, die Nothwendigkeit die von demselbem schon einmal vorgeschlagene Grenzcomission zu wiederhollen, bei welcher das Rectilinium der Karpathischen Gebirge zur Grundlage anzunehmen wäre". Chodziło wówczas o spór pomiędzy Zborowem a Miscową: „die während dar letzten Confederation — pisze Brigido — zur Bestimmung der Grenze gezogenen Graben haben den Anlass zu diesen, so wie zu mehreren anderen Streitigkeiten zwischen den benachbarten Königreichen gegeben."

W roku 1793 powołano komisję do rozsądzenia sporów pomiędzy Galicją a Węgrami; bezpośrednim powodem jej zwołania był ponowny spór pomiędzy Maniową a Friedmanem, z powodu zburzenia tam na Dunajcu. Zgłoszono na niej jednak wszystkie spory, a w rzędzie ich nie znajdziesz wcale dziś spornego terytorjum.

Jest wprawdzie mowa w raporcie Namiestnictwa z 16. listopada 1791 o przywilejach sołtysów z Nowotarskiego państwa i przywilejach klasztoru Szczyrzyckiego; te jednak, dotyczą terytorjum nad Dunajcem, a nie nad Morskiem Okiem. Komisarz austrjacki Erggelet skarży się na samowolę Węgrów. Zarzuca Biskupowi węgierskiemu hr. Revay'woi, że sobie bezprawnie i samowolnie aroguje przewodnictwo w tej komisji, że komisja węgierska jest właściwie tajnym konwentyklem, że przez cały dzień odbywa bez komisarzy austrjackich posiedzenia, a Biskup Revay dopiero wieczorem zwołuje delegatów austrjackich i zamiast poddawać poszczególne punkta pod rozprawę, komunikuje komisji decyzję członków węgierskich, nie dopuszcza do dyskusji i obwieszcza urbi et orbi niepowzięte postanowienie. Wskutek tego raportu i przedstawienia wiedeńskiego directorium cesarz odbiera hr. Revay'owi przewodnictwo komisji, pozostawiając mu w niej godność „primus inter pares".

Urażony hr. Revay usuwa się z komisji. D. 2. listopada 1793 pisze Namiestnik hr. Brigido „die Königreiche Galizien und Lodomerien haben für sich unumstössliche Urkunden und einen ununterbrochenen Besitz von sieben Jahrhunderten über alle Güter und Landestheile, welche bis jetzt angesprochen worden sind, und noch angefochten werden dürften".

W rozprawach komisji nie było specjalnie mowy o dziś spornem terytorjum. Węgrzy natomiast na podstawie luźnych pretensyj, które nie stanowią nawet cienia dowodu podnieśli roszczenia nie do spornego terytorjum, ale do 3 starostw na ziemi sądeckiej. Komisja nie osiągnęła żadnego rezultatu i obrady jej w r. 1794 Rząd z powodu wypadków w Polsce zawiesił. Akta komisji jednak zasługują nie mniej na uwagę, powiedziano w nich bowiem, że granica Polski z Węgrami jest ad summitatem montium Tatri.

Ciekawe są też akta z r. 1812.

Zbójcy z Jaworzyny napadli wieś Zakopane. Dominium w Zakopanem, czyli zarząd kameralny dwóch zbójców kazał powiesić, a innych odesłać do Wiśnicza.

W aktach wspólnej komisji, która w przeciwstawieniu do obecnego stanu badała w obopólnem porozumieniu wszystkie bądźto graniczne bądźto pomiędzy poddanymi obydwóch krajów zaszłe spory, znajduje się ciekawy ustęp: „Die hierländigen Unterthanen und das k. k Militär haben bei der befragten Streifung und bei Gefangennehmung der Räuber nichts als ihre Pflicht und Schuldigkeit gethan und wenn dieselben von dem hierländigen Dorfe Zakopane bis zu der Grenze zu der jenseitigen Schäferei Jaworzyna verfalgten, so kann ihnen auch dies nicht zur Last geleget werden, weil die dortige Grenze trocken und unkennbar ist".

W słowach tych jest niezbity dowód, że granica pomiędzy Jaworzyną a Zakopańskiem państwem była w wielkiej części granicą suchą, co stanowczo wyklucza przypuszczenie, jakoby granica szła potokiem od Rybiego, albo przecinała Morskie Oko.

Dalej pokrótce dotknę dalszego biegu tej sprawy.

Gdy się spór zaczynał, chodziło o las, z dochodem 27 złr. W r. 1831-4, wywołało spór odejście jednego oficjalisty z jednego skarbu do drugiego; przebiegu tego sporu przytaczać nie będę, choć byłaby pokusa wielka, bo obrona naszego prawa ze strony władz 1834—7 była nader świetną i jest w stanie dostarczyć niejednego cennego materjału

Przejdę do r. 1858, bo na ten rok powołuje się Rząd węgierski, a mianowicie na układ prywatny, zawarty przez wdowę p. Homolaczu ze spadkobiercami br. Palocsaja, w którym odstępuje część spornego terytorjum dla zgody sąsiedzkiej, a znalazł się wówczas niemądry komisarz, który ruszył konceptem, czyby tego układu nie uznać za podstawę do wyrównania granic? Propozycja ta nie ma najmniejszego prawnego znaczenia, bo na podstawie rezolucji cesarskiej z r. 1784 sprawy o rozgraniczenia mają być przez komisarza tylko badane, a zatwierdzanie ich i nadanie rozgraniczeniu ostatecznej prawomocności zastrzegł sobie sam monarcha.

Nadto władze wyższe jak gubernium, jak Ministerstwo spraw wewnętrznych wyraźnie odrzuciły wniosek podrzędnego urzędnika i orzekły, że należy zachować dawną granicę. Że na ten układ prywatny Węgrzy się powołują, temu się bardzo dziwię, bo tak ze stanowiska prawa publicznego jak i ze stanowiska prawa prywatnego układ ten był nieważnym. Ze stanowiska prawa publicznego, bo jeśli monarsze samemu nie wolno bez uchwały parlamentu darować choćby piędzi ziemi innemu państwu, także i właścicielka Zakopanego więcej od monarchy praw mieć nie mogła, nie miała też prawa odstępować koronie węgierskiej do Galicji należących terytorjów.

Ze stanowiska prawa prywatnego układ nie był ważnym, bo na podstawie długiego szeregu patentów i dekretów, a mianowicie: Wedle patentu z 1. września 1798 J. G. S. 1798 i dekretów kancelarji nadwornej z 7. stycznia 1813 J. G. S. 1022, 20. stycznia 1804 J. G S 648, 5. lipca 1811 J. G. S. 950, 8. grudnia 1850 J. G. S 1012, 15 maja 1833 J. G. S 2603 i rozporządzenie Ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości z 30 maja 1858 (dziennik ustaw Państwa 1858 Nr. 100) nie wolno było nawet swoim poddanym darować parceli i wydzielać parcel — nie wolno było mieniać parcel i wydzielać gruntów z całości bez zezwolenia władz rządowych i wierzycieli.

Ponieważ namiestnictwo nie zatwierdziło układu, jest ten układ także ze stanowiska prawa prywatnego nie ważny — nie ważnym jest też z tego powodu, że właścicielka Zakopanego również mało prawa, jak do odstąpienia Węgrom części Galicji, miała do pozbywania się tych parcel, co do których wspólność posiadania należała do sołtysów Nowobilskich, a przyzwolenia na układane współwłaściciele ani posiadacze posiadanych serwitutów nie dali. A zresztą według Najw. Postanowienia z 14 maja 1784 ani postanowienie granicy nie wpływa na stosunki własności prywatnej ani też odwrotnie rozgraniczenie majątków prywatnych na ustanowienie granicy krajów wpływać nie może.

Dalej dotknę przedmiotu pretensyi węgierskiej. Przedmiot ten ciągle się zmienia Na końcu 18. wieku idzie granica aż po rogatkę dolinę Rowienki i Łomnicę Kamera zaniedbała jej obrony. Notarjusz Nerunowicz był w r. 1824 zbyt kompromisowym i dolinę Rówienki zaprzepaścił

Terytorjum, które w r. 1811 uważano za sporne, lubo go nikt nie reklamował, jest o 103 m. mniejsze od dzisiejszego terytorjum

W r. 1824 rości sobie prawo pełnomocnik barona Palocsaja, Dydyński, do obszaru większego niż dziś sporny, obejmującego cały Czarny staw, większą od dziś spornej części Morskiego Oka i górę Rybie aż do głównego grzbietu Karpat ze strony granicy komitatu Liptowskiego. Pretensje Węgrów w r. 1837 odpowiadają dzisiejszym. W roku 1858 nie obejmują części parceli 2536 na Morskiem Oku. W r. 1883 nagle wpływa pretensja do terytorjum dziś spornego. A skoro Wydział krajowy, powierzając panu Czołowskiemu wypracowanie znakomitej rozprawy o Morskiem Oku, z której wiele korzystałem we wywodach moich, zdobył sobie wspólnie z drem Czołowskim zasługę dla tej sprawy zechce sobie zaskarbić może i dalszą zasługę, do map dr. Czołowskiego dołączając dalsze, kapryśną niestałość pretensji węgierskich od r. 1876/9 do 1883 uwidoczniające i uzupełniające w kilku punktach już poczynione poszukiwania....

Sprostować również muszę zarzut podniesiony przez Rząd węgierski, że zaostrzenie sporu nastąpiło, kiedy tak zasłużony dla tej okolicy hr. Władysław Zamoyski kupił Zakopane. Owoż już w r. 1883, a więc na 6 lat przed zakupnem Zakopanego przez hr. Zamoyskiego wybuchły spory między towarzystwem tatrzańskiem i sołtysami nowobilskimi z jednej strony a Zarządem ks. Hohenlohego z drugiej strony o tratwę na Czarnym stawie i prawo paszenia bydła. A nawet *Pester Lloyd* przyznał, że przyczyną sporów był ks. Hohenlohe.

Jakie są dalsze dowody Węgrów?

Pozwalam sobie przypomnieć, że Węgrzy raz mówią o pretensji dominium Friedman, drugi raz dominium Landok, trzeci raz dominium Jurgów.

A więc któraż gmina ma właściwie prawo? Dominium Friedman nie sąsiaduje bezpośrednio ani z Białką ani z Brzegami, (Friedman leży nad Dunajcem, u ujścia Białki) Od wsi Białki przedzielają Friedman osady Krempach, Uj Bela, Durstin Trips, Leśnica; od Brzegów i Morskiego Oka oddzielony Friedman oprócz rzeczonych gmin także i gminami Repisko, Jurgów i Bukowina. A więc skądby się wzięła nad Morskiem Okiem parcela należąca do tak dalekiego Friedmanu? Landok przedziela od Białki, Dziar Osztuvnya, Jurgów i Repisko od Brzegów i od Morskiego Oka przedziela Landok ogromna, górska osada Dziar. Jurgów leży w pobliżu Brzegów, ale dość daleko od Morskiego Oka. Od Brzegów oddziela Jurgów Bukowina, od Białki Repisko.

Jakie są dalsze dowody Węgrów? Oto powołanie się na Szwieda Welenburga, który był botanikiem i w Tatrach herbaryzował Jego interesowały piękne kwiaty, co rosną na górach, ale jakie są granice i co do kogo należy, to botanika nic nie obchodzi, a wreszcie w r. 1883 podniesiono w *Pester Lloydzie*, że pan Kolbenheyer w swoim Tatraführer przyznał część Morskiego Oka Węgrom.

Dziwi mię trochę, że się Węgrzy powołują na przewodniki podróżne, bo te przecież nie są źródłem historycznem W sprawach granicznych między Francją a Niemcami nikt się na Bädeckera nie powoływał. Na powołaniu się na pana Kolbenheyera jednak Węgrzy się sparzyli, bo pokazało się, że był człowiekiem ścisłym i gruntownym, przytem historykiem. Od siódmego wydania zacząwszy pan Kolbenheyer zmienił zdanie i pod wpływem ogłoszenia w dziennikach wywodów wielce zasłużonego dla tej sprawy delegata Wydziału krajowego p. Mochnackiego dołączył do siódmego i dziesiątego wydania swego przewodnika nową naszym prawom odpowiadającą mapę (pokazuje mapę).

A teraz pozwólcie panowie, że Wam pokażę wydaną według mapy Liesganiga mapę generalnego sztabu: pomimo stosunkowo jej małego formatu widać dokładnie, że terytorjum sporne leży na naszej stronie, a granica tak jak była do r 1824 idzie aż pod Łomnicę. I pozwolę sobie jeszcze Wam przedłożyć znacznie lepszą na podstawie wykazów katastralnych sporządzoną mapę Kummersberga, która również przemawia za nas em prawem i zwrócić uwagę, że na mapie Kummersberga wszystkie wątpliwe parcele, jak np. nad Białką koło Dębna zaznaczone są jako „Strittig", że zaś nad Morskiem Okiem jako niewątpliwie własnością Galicji adnotacji takiej nie ma.

Sądy polubowne, gdy chodziło o sprawy europejskiego znaczenia trwały rok lub najmniej 2 lata. W sprawach takich jak spór o Karoliny zgodzono się na medjację, która nie zmusza do zawieszenia kroków nieprzyjacielskich, bo wniosek medjatora można odrzucić, a wyrok sądu polubownego musi się wykonać, a wówczas skoro się zgodzono na medjację Leona XIII zawieszono wszystkie kroki nieprzyjacielskie i nikomu ani się nie śniło stawić koszarów, fortec lub dróg wojennych na spornem terytorjum

Dodać jeszcze muszę, że nie czynię zarzutów całemu narodowi węgierskiemu i muszę sprostować twierdzenie, które w pismach publicznych czytam, jakoby spór się toczył pomiędzy narodem polskim a węgierskim. To nie jest spór pomiędzy narodem polskim a węgierskim, bo naród węgierski do Morskiego Oka pretensyi nie ma i mało mu na niem zależy, to jest spór Polaków z junkrem pruskim, który dla przyjemności polowania tę sprawę zaostrzył (Brawa, głosy: Tak jest) i żałować tylko należy że pod wpływem konsulatu niemieckiego rząd węgierski okazał się dla niego zanadto słabym.

Ja proszę rząd austryacki, nie rząd krajowy, który już uczynił, co do niego należy, ale rząd centralny, aby o tej sprawie, mianowicie nie tylko o sprawie samego rozsądzenia sporu, ale przedewszystkiem prowizorjum o posiadanie Morskiego Oka był łaskaw lepiej niż dotychczas się poinformować i nie tracę nadziei, że porozumienie co do uregulowania prowizoryum nastąpi. (Brawa i oklaski).

Jeżeliby jednak porozumienie nie nastąpiło, proszę, aby rząd austrjacki bronił teretorjum spornego z tą samą energją, jak rząd węgierski. My bowiem postępujemy z umiarkowaniem często nadto wielkiem, a nas traktują z bezwzględnością Naprzykład Sąd w Nowym Targu zakazał tak księciu Hohenlochemu i hr. Zamoyskiemu na terytorjum spornem wykonywać prawa posiadania, apelacja potwierdziła ten wyrok, sąd węgierski w Keszmarku przyznał w roku 1882 posiadanie Ks. Hohenlohemu, druga i trzecia instancja jednak skasowała wyrok wydany w Kesmarku, który przyznał prawo Hohenlohemu, odraczając rzecz, dopóki polityczna sprawa strony uregulowaną nie zostanie.

Później zaszła rzecz prawdziwie, lubo nie do uwierzenia: w skutek interwencyi ks. Hohenlohego sąd węgierski udał się z zapytaniem do ministra spraw wewnętrznych, Hieronymiego, do kogo to terytorjum należy? a Hieronimy'i odpowiedział, że terytorjum sporne jure caduco należy do Węgier. Na podstawie tego zdania ministra, a więc władzy czysto administracyjnej skasowała kurja dwa wyroki sądowe i przyznała własność i posiadanie Węgrom. Dalej historji tego wyroku roztaczać nie będę, bo doprowadziłoby to do bardzo niekorzystnej paraleli pomiędzy sądownictwem u nas, a na Węgrzech, ale wskazuję na ten wyrok, jako na nadzwyczaj typowy, nader cyniczny wypadek, Kabinetsjustiz

Powtarzam tylko prośbę, żeby rząd centralny zajął się tą sprawą przez niego zaniedbaną, albowiem zaniepokojenie, jest bardzo wielkie i skutki mogą być nieobliczalne Mam nadzieję, że do porozumienia dojdzie i odwołuję się także i do rządu węgierskiego a male informato ad melius informandum, a jeżeli rząd węgierski dalej będzie się wdzierał w posiadanie, usilnie proszę, aby rząd austryacki zastosował do Węgier te same środki, które w Węgrzech stosują do nas (Huczne oklaski i brawa, posłowie gratulują mowcy).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Ski pod zarządem St. Piotrowskiego.